Nr. 26. Warszawa, dnia 30 (18) Czerwca 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Śmierć Carnota. — Listy z Anglii (dokończenie), p. Wacława Nadolskiego. — Żale niemców i tryumfy słowian austryackich w świetle nauki, II, p. —nr. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Laura Marholm. Przyczynek do psychologii kobiety (ciąg dalszy). — *Literatura i sztuka.* Literatura polska, p. Bron. Chrz...skiego. — *Życie społeczne:* Przyszła reforma ustaw sądowych, p. Leo Belm. — Pamiętnik. — W dali. — *Sprawy ekonomiczne:* Na naszej giełdzie, p. K. R. Żywickiego. — Środki wzmocnienia ekonomicznego, II, p. Zen. Piet. — Przemysł, handel i finanse. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Szanownym Abonentom półrocznym i kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

ŚMIERĆ CARNOTA.

Zaznaczaliśmy to już niejednokrotnie, że największe wypadki ostatnich dziesiątków lat miały charakter niespodzianek. Nikt nie przewidywał, że Prusy rozgromią Francyę i nie pozwolą jej wygrać ani jednej bitwy; nikt nie przewidywał, że Napoleon III, który trząsł Europą, skończy nędzne życie na wygnaniu; nikt nie przewidywał, że Bismark usunięty zostanie za pomocą zwyczajnej dymisyi, i to przez Wilhelma II; nikt nie przewidywał bardzo wielu innych zdarzeń. Do tych zdumiewających niespodzianek należy zabicie Carnota. Pomijając bowiem nawet ten wzgląd, że prezydent Rzeczpospolitej francuskiej przez samą jej konstytucyę pozbawiony jest wszelkiej samodzielności, że sam z siebie nic nie robi i gra tylko rolę biernego wykonawcy woli parlamentu i gabinetu ministeryalnego, Carnot do tego ograniczenia konstytucyjnego dodawał osobistą wstrzemięźliwość. Nie był to człowiek, płonący żądzą inicyatywy lub władzy i daleko chętniej szukał sławy w powstrzymywaniu się od wpływu na rządy kraju, niż w mieszaniu się do nich. Być może, iż nieraz objawił w poufnej naradzie własne zdanie, niewątpliwie miał swoje poglądy i zasady, które pragnął widzieć urzeczywistnionemi, ale stanowiły one — że tak powiemy — jego politykę prywatną, skrywaną starannie a ujawnianą bardzo lękliwie. Najwyższą jego ambicyą było stworzyć wzór prezydenta republikańskiego, skupiającego w sobie wszystkie promienie woli narodu, wyrażonej za pośrednictwem Izby poselskiej i wybranego przez jej większość rządu. Jak dalece Carnot umiał opanowywać się i trzymać w tej roli biernego wykonawcy, widzieliśmy podczas zaburzeń bulanżystowskich. Zdawało się, że on nie wytrwa w bezstronności, że ulegnie jeśli nie osobistej gorączce, to obawie o losy kraju i wystąpi z jakąś odezwą, wywierającą nacisk na naród w kierunku, zabezpieczającym państwo od tych groźnych wichrzeń; tymczasem nie — pozostał niemym świadkiem naturalnego rozwoju wypadków. Rozumie się, niepodobna tak oziębić w sobie krwi sztucznie, trzeba ją z niską temperaturą przynieść z sobą w żyłach na świat; Carnot też zapewne nie przechodził ciężkich walk wewnętrznych, ale trudno przypuścić, ażeby nie potrzebował w sobie tłumić porywów samodzielności. Musiały to być lekkie jej objawy, gdy w ostatnich czasach mówiono i pisano o jego uporach, o intrygach pałacowych itd. Pogłoski te świadczyły jedynie o tem, że on nie był zupełnym, martwym manekinem, bo żaden człowiek z inteligencyą i żywą duszą być nim nie może. Jeżeli wybierano go posłem do Izby, jeżeli powoływano go do ministeryum (robót publicznych i skarbu), widocznie nie był on osobistością, pozbawioną rozumu i energii, zdolną jedynie do słuchania cudzych postanowień. Własne wszakże przekonania, dążenia, poglądy, cele umiał on w zadziwiający sposób neutralizować. Tę moc panowania nad sobą, ten talent konstytucyjnej bezstronności dostrzegli w nim wyraźnie jego rodacy, jeszcze zanim mu powierzyli najwyższą godność. Wiadomo, że wybór Carnota na prezydenta Rzeczpospolitej był również niespodzianką, która powstała stąd, że stronnictwa kongresu, nie mogąc przeprowadzić swoich kandydatów, zgodziły się na „obojętnego,“ który nie był wybitnym bojownikiem żadnej partyi a przedstawiał rękojmię bierności i uczciwości. Oba te zadania spełnił on tak ściśle, jak tylko człowiek spełnić może. Chyba nigdy świat nie widział tak nieosobistej głowy państwa.

I taki to właśnie człowiek, który przez cały ciąg swego urzędowania nie spełnił ani jednego czynu politycznego z własnej inicyatywy i woli, padł ofiarą zemsty politycznej. Za co? Trudno dziś jeszcze stanowczo odpowiedzieć, gdyż morderca odmówił wszelkich zeznań, które ma złożyć dopiero przed sądem przysięgłych. Znane są tylko okoliczności zewnętrzne. Mianowicie, gdy poprzedniej niedzieli wieczorem Carnot z pałacu wystawy w Lyonie wyjeżdżał do teatru, wskoczył na stopień jego powozu jakiś młody człowiek, który wbił mu w piersi sztylet. Natychmiast odwieziono prezydenta do prefektury, gdzie lekarze, rozszerzywszy ranę, starali się zatamować krwotok. Okazało się to jednak niemożliwem, gdyż arterya była przecięta i wątroba zraniona. O północy śród strasznych cierpień Carnot żyć przestał. Schwytany winowajca objaśnił tylko tyle, że się nazywa Santo Caserio, że ma lat 22, jest z pochodzenia włochem, a z zawodu piekarczykiem. Jakie pobudki popchnęły go do zbrodni, obiecał wyznać dopiero przed sądem przysięgłych. Jego pochodzenie wikła domysły. Zachodzi bowiem pytanie, czy działał jako anarchista, mszczący się za śmierć Vaillanta i Henrego, których prezydent nie ułaskawił, czy jako włoch, mszczący się za rzeź swoich rodaków w Aigues-Mortes. Rozjątrzony aż do szału lud francuski widzi w nim raczej włocha, niż anarchistę, gdyż pod hasłem nienawiści międzynarodowej, rzucił się na sklepy i magazyny włoskie, które tu i owdzie zniszczył. Chciał on również wywrzeć swą zemstę na konsulatach, które policya musiała otoczyć łańcuchem straży.

Wszystkie dwory panujące, rządy i wybitne osobistości wyraziły wdowie prezy-

denta i Francyi swoje współubolewania. W tym żalu przyjęły również udział Włochy, które szczerze są zakłopotane tem, że to wstrząsające miastem zabójstwo spełnił ich syn. Nadzieja bowiem pogodzenia się dwu zwaśnionych narodów zgasła na bardzo długo.

We środę ma być przez kongres w Wersalu obrany nowy prezydent — jutro (w niedzielę) Carnot pochowany kosztem państwa.

Dziś zapisujemy sam fakt do kroniki historycznej; oświetlimy go, gdy śledztwo wyjaśni, jaka sprężyna kierowała głównie ręką mordercy. Chcemy bowiem za podstawę do uwag mieć pewne fakty, nie zaś wątpliwe domysły.

Listy z Anglii.

(Dokończenie).

Kiedy już mówimy o polityce z powodu konia wyścigowego, pozwolimy sobie poruszyć tę dziedzinę życia społecznego i z innego punktu widzenia. Przedewszystkiem musimy ostrzedz naszych czytelników, aby nie dawali wiary różnym telegramom, donoszącym o „przesileniach“ i o możliwym upadku rządu. Okoliczność, że rząd dziś nieraz na większość zaledwie 14 głosów liczyć może, nie ma najmniejszego znaczenia. Im mniejszą i słabszą jest większość, tem bardziej silną jest karność stronnictwa, które wie, że przy każdem głosowaniu występuje kwestya: „być albo nie być.“ Historya parlamentu angielskiego od r. 1832 poucza nas o tem, że rządy liberalne tylko wtedy były stałe, gdy miały za sobą słabą większość. W polityce głowa nieraz boli od przybytku, a karność stronnictwa — na której opiera się parlamentaryzm angielski — nie idzie w parze z „przybytkiem,“ mimowolnym rodzicem wszelkich odszczepieństw politycznych. Zjawiające się od czasu do czasu groźne przepowiednie o blizkim upadku rządu, są to zręcznie przezeń rozszerzane fałszywe wieści, aby módz się potem pochlubić zwycięztwem. Zarówno rząd, jak i stronnictwo nie dopuszczą do rozwiązania Izby przed przeprowadzeniem nowego prawa o listach wyborczych i kilku popularnych uchwał finansowych. Nadto idzie o to, aby podczas wyborów rozdrażnienie przeciw Izbie wyższej było wszechstronne, nie zaś wyłącznie irlandzkie. W tym celu rząd przyspieszy kwestyę oddzielenia kościoła od państwa dla księztwa Walii, kwestyę ośmiu godzin pracy itp. projekty ustawodawcze, które będą przez Izbę lordów odrzucone. Z pozytywnych reform budżet przedstawia kilka popularnych uchwał, jak np. wprowadzenie zasady postępowego opodatkowania, zmniejszenia stopy podatkowej dla niewielkich dochodów itd. Wreszcie udoskonalenie reformy wyborczej, którą rząd doprowadzi do minimum, aby módz cokolwiek przeprowadzić i z lepszymi widokami przystąpić do nowych wyborów — może jesienią, albo też może dopiero w roku 1895.

Na porządku dziennym polityki stoi dziś stosunek stronnictwa pracy do liberalizmu rządowego. Nie trzeba zapominać o tem, że w Anglii nie ma stronnictwa socyalistycznego, jako partyi politycznej; istnieją tylko deputowani robotnicy, idący ręka w rękę z rządem, prócz kilku należących do torysów oraz jednego, mianowicie Reir Hardy, usiłującego wytworzyć samodzielne stronnictwo pracy, któreby, naśladując politykę Parnella, mogło lawirować i targować się o nowe wciąż ustępstwa.

Ponieważ w Anglii nie ma ścisłego głosowania, a względna większość odrazu rozstrzyga o jego wyniku, zjawienie się trzeciej partyi z samodzielnym kandydatem może silnie zaważyć na szalach wyborczych. Torysi są więcej zabezpieczeni, albowiem panowie Reir Hardy są wychowańcami klubów radykalnych i liberalnych, a zatem występują w okręgach wyborczych wolnomyślnie nastrojonych. „Niezależne stronnictwo pracy“ może zatem przynieść najwięcej szkody liberałom, tj. dzisiejszej partyi rządzącej. Lord Rosebery wyraził też wielką skłonność do pewnych ustępstw na rzecz tworzącego się stronnictwa, zastrzegając jednak konieczność karności partyjnej i wspólnego działania. Nadto rząd nie może dać ludności fabrycznej większych ustępstw, aniżeli te, które przez liberalnych przedsiębiorców będą dobrze przyjęte. W Anglii przytem polityka prowadzi się na zasadzie „interesu“ (business), bez zbytniej parady zasad; to też zjawiło się zapytanie: jaką siłę polityczną, siłę świadomą, stanowi ludność fabryczna? Niejaki Fr. Wicks usiłuje dać odpowiedź na to pytanie, trzymając się statystyki zawodowej. Wśród 4,752,020 głosujących w 1892 roku widzi on niewielki procent, zaledwie 5,5%, głosów, należących do związków fachowych. Wprawdzie ilość stowarzyszonych w związkach wynosi około 1,200,000, ale siła polityczna tych związków dosięga zaledwie 300,000 głosów. Rachunek pana Wicksa jest jednak błędny. Wprawdzie dzisiejsza agitacya polityczna brała w rachubę tylko wielkie związki fachowe, ale nie trzeba zapominać o tem, że wogóle stosunek trędunionistów do pracy niezorganizowanej jest jak 1:15, a czasami jak 1:19. Następnie widzimy, że przy 4,752,020 głosujących mamy 6,158,023 wyborców, liczbę, która wzrośnie przynajmniej o 1,000,000, jeśli nowa ustawa, nadająca prawo głosowania po trzechmiesięcznym pobycie w gminie, uzyska sankcyę Izby lordów. Okoliczności te, które p. Wicks pomija milczeniem, zmieniają do gruntu wszelkie jego obliczenia. Nadto istnieje jeszcze czynnik psychologiczny, który przyprowadza do urny wyborczej ospałe tłumy, jeśli ogólny interes krajowy budzi je z letargu.

Wszystko zaś przemawia za tem, że ludność, świadoma utraty swej dawnej przewagi przemysłowej na rynku wszechświatowym, zwróciła się do zagadnień polityki wewnętrznej. Dowodem uchwały zjazdów kościelnych, które wszystkie niemal cały swój czas oddają zagadnieniom reform w przemyśle. Pod tym względem niezmiernie ciekawem zjawiskiem jest ostatnie bezrobocie dorożkarzów londyńskich. Pomimo „strejku“ około 4,000 „kabów“ (dorożek) obiegało miasto; wobec tego zarówno przedsiębiorcy, jak i woźnice pojęli, że trzeba zreformować tę „gałąź przemysłu.“ Parlament zgodził się na komisyę, którą rząd ustanowił w celu zbadania nienormalnego stanu zawodu dorożkarskiego. Wszystkie te fakty wykazują nam spokojne, ale zasadnicze i wszechstronne uznanie potrzeby wprowadzenia zmian do gospodarki społecznej. Nowe zaś prawo o gminach wiejskich, które wytwarza dla pracowników dobrą szkołę zarządu krajowego, będzie miało dla Anglii z XX wieku pierwszorzędne znaczenie. Jesteśmy głęboko przekonani, że prawo te, które zresztą streścimy w oddzielnym artykule, będzie epoką w rozwoju Anglii współczesnej.

---

2)

LAURA MARHOLM.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII KOBIETY.

Przede mną leżało wielkie, błękitne morze, użyczając świeżości brzegowi; cichy wietrzyk sprowadzał inne fale świeżości, srebrzyste grabiny stały spokojnie pod cieniem swoich koron. Liście ich wydzielały woń słodką, morze wydzielało woń soli, a długa, żółta linia urwiska była dla oka spoczynkiem. Goście kąpielowi rozłożyli się pod czystem niebem wzdłuż wybrzeża i na chwilę zdawało się, jakoby dla wszystkich swoich wytężeń i kurczowych wysiłków znaleźli ujście w bezmyślnem zatopieniu się w sobie.

Z wybrzeża doszedł mnie ostry śmiech kobiecy, potem brzęczenie wielu głosów niewieścich, wreszcie cały koncert nieustającego śmiechu. Podniosłam się i z za niskiej ściany urwiska spojrzałam w dół. Zobaczyłam sąsiadów moich z hotelu, w którym mieszkałam, pilnie zajętych dziwną czynnością. Pół tuzina pań pomagało młodej kobietce grzebać jej męża. Mąż ten, piękny, okazały flegmatyk, cierpliwie leżał na plecach, jakby z kamienia, małżonka zaś czarna, chuda, sucha, z włosami pedantycznie przyczesanymi, a oczyma i ruchami ulicznika, sapiąc, bez tchu z wysiłku, wyprzedzała wszystkie w pracy nad jego pogrzebem. Za pomocą rąk, nóg, łopaty usypano na nim mogiłę; znikł pod nią tak, że widocznymi były tylko jeszcze końce nóg i nosa. Kiedy wreszcie przysypano go tak dobrze, że się już ruszyć nie mógł, małżonka wyprostowała się, schwyciła za rękę dwudziestoletniego chłopca, który poprzedniej czynności przyglądał się zupełnie biernie, i wśród okrzyków tryumfu zaczęła skakać z nim po grobie. Reszta kobiet stała wokoło, niemądrym śmiechem towarzysząc symbolicznej tej czynności.

I nagle, wskutek jakiegoś odruchu, wywołanego pod progiem świadomości, zobaczyłam owo „stare widmo,“ sławną twórczynię sprawy kobiecej na północy tuż obok tej grzebiącej męża małżonki — i kobieta najinteligentniejsza wśród współczesnych sobie, i ta bardzo zwyczajna małomieszczańska żona nauczyciela na chwilę zlały się dla mnie zupełnie, wydzielając jakoby jeden ostry zapach niesmaku, niesmaku w stosunku do mężczyzny. Czemże było to, co zmusiło tę zazwyczaj tak ostentacyjnie czułą małżonkę, po której mężu poznać było można uczciwą dla niej skłonność, i ową kochaną żonę i matkę do wystąpienia z gderliwą niechęcią i ukrytą nienawiścią przeciwko mężczyźnie, którego duszę wypełniały i który oddawał się bez zastrzeżeń? Dlaczegóż, siedząc przy zastawionym stole, obie wyciągają ręce po innego, obojętnego mężczyznę? Dlaczegóż w zaspokojeniu nie znalazły zadowolenia?

Dlaczegóż takie są głodne przy suto zastawionym stole?

I powoli, stopniowo, gdy tak siedząc na urwisku dun, spoglądałam na bezgraniczny, cichy, połyskujący błękit, aż niebo i morze zlały się w jedno, ginąc w jakimś czerwonawo-fioletowym błysku, śród radosnych odgłosów pogrzebowego obchodu, w wyobraźni mojej wypłynął ów obraz jesienny: starzejąca się, dobrze urodzona panna w bogatym, stylowo urządzonym domu; za nią zaś wysunęło się „stare widmo,“ straszące po korytarzach, znikające w tylnych pokojach, małe, suche, zakwefione — i dwie tedy damy z wyżyn społeczeństwa, gdzie „oczyszczająca siła etyczna“ działa już przez kilka pokoleń. Słyszałam nieustający, żałosny szept jednej, i słyszałam tłumiony jęk drugiej: „Kto wypowie, co my cierpimy!“ A z dołu dochodził mnie twardy, zjadliwy śmiech kobiety, skaczącej po grobie męża i naraz—zniknęły morze i wybrzeże, niebo pociemniało, piasek dun poczerniał i wokoło siebie nic widziałam już nic, prócz niezliczonego

Stronnictwo torysów usiłuje od czasu do czasu skierować uwagę ogółu na politykę zagraniczną, aby wyzyskać „jingoizm“ (patryotyzm) angielski. Liberalny *Spectator* i wszechświatowy *Times* doniosły o wielkiem sprzysiężeniu, które się przygotowuje w Indyach. Wszystkie krzaki mango mają jakieś podejrzane znaki grożącego spisku. Okazało się, że znaki te pochodzą od... świń, a spisku świń indyjskich nikt się tu nie obawia. Bądź co bądź godnym jest zaznaczenia fakt, jak mało znanem jest tu życie społeczne kraju, nad którym John Bull zdobył wiekowe panowanie. Nieuctwo angielskie w tej kwestyi jest tem bardziej charakterystyczne, że samorząd Indyj stanowi dziś kwestyę dnia. Samorząd ten bynajmniej nie będzie wynikiem federalistycznych marzeń, ale występuje jako *ekonomiczna* konieczność w związku z rozwojem samodzielnej burżuazyi indyjskiej oraz sprawą ceny srebra.

I pod tym względem radzę czytelnikom *Prawdy* pewną ogledność w ocenianiu rzekomego federalizmu w Anglii. Federalizm ten jest czasowem zjawiskiem, a jego hasła są wyzyskane w walce z resztkami feudalizmu. Mieszczaństwo angielskie wcześnie i odrazu zdobyło siedlisko władzy, tak zwane centralne ognisko polityki. Wobec tej zdobyczy zachowało się ono wspaniałomyślnie względem własności ziemskiej, której zostawiło całkowicie miejscowe zarządy kraju. Podczas gdy we Francyi naprzykład mieszczaństwo, które dopiero z końcem XVIII stulecia dochodzi do celu, tem samem występuje gwałtownie, „chodząc — jak się Hegel wyraża — na głowie,“ w Anglii wczesna dojrzałość polityczna mieszczaństwa pozostawia własności ziemskiej należne jej stanowisko w administracyi krajowej. W XVIII wieku industryalizm zlewa się nawet z własnością ziemską, i dlatego też widzimy w Anglii, rodzicielce kapitalizmu, politykę rolną aż do czasów 1832 roku. Dziś jednak rozwój stosunków rolnych uczynił dawne feudalne szczątki niemożliwymi, a wobec różnic prowincyonalnych walka dzisiejsza z tymi szczątkami musi przybrać pozory federalizmu, jako stanu przejściowego. Dziś więc warunki *miejscowe* Walii, Szkocyi etc. znajdują uwzględnienie dla tem łacniejszego zwalczenia resztek miejscowej średniowieczczyzny.

Jasnem jest, że wobec takiego charakteru angielskiego federalizmu, samorząd indyjski ma specyalne cechy, które wyłuszczymy w następnym liście *).

Wacław Nadolski.

ŻALE NIEMCÓW
I TRYUMFY SŁOWIAN AUSTRYACKICH
W ŚWIETLE NAUKI.

II.

Gdziekolwiek znajduje się tylko miejsce, w którem dwie osoby mogą *żyć wygodnie*, zawierane bywa małżeństwo“ — pisał jeszcze Montesquieu w *Duchu praw* (ks. XXIII, rozd. 10), a późniejsze badania stwierdziły niezbicie to wyrzeczenie genialnego myśliciela.

Zauważono w statystyce, że północno-słowiańska ludność Austryi żeni się w wieku młodszym, aniżeli zamieszkująca okręgi niemieckie. Nietylko bowiem w porównaniu ze stosunkami ogolno-austryackimi, ale nawet w zestawieniu z niemieckimi płaca robotników czeskich jest niższa. Ludność miejska, której stopa życiowa jest wyższą od poziomu życia wiejskiej, żeni się zwykle później. Tutaj atoli zauważyć się daje ciekawe zjawisko. Wtedy bowiem, kiedy w ziemiach Sudeckich różnica wsi i miasta występuje jaskrawo i dobitnie, w wewnętrznych prowincyach Austryi zmienia się zupełnie, i gdzieniegdzie (np. w prowincyi salzburskiej) ilość ludności bezżennej jest względnie większa na wsi, niż w mieście. Zjawisko to staje się dla nas zrozumiałem, kiedy poznamy układ stosunków rolnych w krajach austryackich. Przy pomocy bardzo szczegółowych i żmudnych obliczeń, przychodzi Hainisch do odkrycia, które nie staje w sprzeczności z wiadomościami poprzedniemi, a mianowicie, że na północne i wschodnie ziemie korony austryackiej przypada największa ilość wielkiej własności ziemskiej, a równolegle z nią olbrzymia parcelacya zagród chłopskich na coraz mniejsze. To samo rozdrobnienie napotykamy w Dalmacyi, na Wybrzeżu i w Tyrolu — z tą różnicą, że nie znajdujemy tam wielkich latifundyów, aczkolwiek i tutaj istnieje większa własność, znajdująca się przeważnie w rękach kapitalistów miejskich. Przeciwnie, w krajach alpejskich panuje gospodarstwo chłopskie — średnia własność ziemska w istotnem znaczeniu tego wyrazu— tak, iż większa i drobna schodzą prawie do *minimum*. Tyle co do własności. Jeżeli teraz zapytać o rodzaj produkcyi, to odpowiedź, dana w ogólnych zarysach, brzmieć będzie w następujący sposób: W ziemiach alpejskich wielki przemysł rolny jest nieznany. Tam nawet, gdzie w pewnych rękach skupiają się większe obszary, właściciel nie prowadzi gospodarstwa na skalę wielkoprzemysłową, lecz oddaje swą ziemię w dzierżawę.

Inaczej rzecz się ma w północnych częściach Austryi. Tutaj znajdujemy przedewszystkiem znacznie rozwinięty wielki przemysł rolny, częścią spoczywający w rękach samych właścicieli, częścią zaś w rękach kapitalistów-dzierżawców. Prawie trzecia część Czech należy do 776 właścicieli, którzy mają przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona hektarów ziemi. Książę Schwarzenberg sam jeden posiada $^1/_{31}$ część całego królestwa. Ażeby określić charakter tej jego własności, należy zaznaczyć, że ma on 12 zamków, 95 folwarków, 85 leśnictw. W majątkach tych istnieją 83 kościoły i 73 probosczów. Pod uprawą znajdowało się w r. 1873 (tego czasu sięga ostatni opis statystyczny księztwa; przez ostatnich lat dwadzieścia własność ta pochłonęła bezwątpienia wielki pas ziemi, dokoła niej leżący) 104 tys. morgów. Własne gospodarstwo księcia rozpościerało się na przestrzeni 45 tys.; 11 tys. morgów oddanych było na wielkie dzierżawy, wreszcie 48 tys. morgów dzierżawili drobni rolnicy. O wielkoprzemysłowym charakterze gospodarstwa książęcego świadczy to, że w majątkach jego znajduje się 11 browarów, 2 cukrownie, 4 młyny, 22 tartaki i kopalnie grafitu. Specyalnie wybudowane a 72 kilometry długie kanały służą do spławu drzewa z lasów. Tej naturze wielkiego przemysłu w gospodarstwach rolnych odpowiada i rodzaj produkcyi, normowanej nie według potrzeb własnych, lecz według żądań rynku. Chmiel i buraki cukrowe—oto główne źródła dochodów. Za przykładem wielkich przemysłowców idą chłopi czescy, którzy już oddawna zrozumieli konieczność zrzeszania się wobec walki o byt z kapitalizmem, zaciskającym wokoło nich

*) W poprzedniej korespondencyi, we wzmiance o współpracownicach Bootha, należy czytać, że one opracowały najbardziej *mozolną* (nie: moralną) część jego książki.

---

tłumu kobiet, kobiet, kobiet, młodych, starych i tych o nieokreślonym wieku, świeżych i zwiędłych, suchych i pełnych, kobiet, robiących wrażenie przebranych mężczyzn i kobiet o wszystkich czarach niewieścich, dzieci-kobiet i matron, matek, wielu matek z córkami, uprzejmych babek i bezdzietnych upiorów... A nie była to halucynacya, były to kobiety, wśród których wzrosłam, siedziałam na ławce szkolnej, kobiety, które mnie wychowywały i uczyły, karały i pieściły, kochały i jarzmiły — wszystkie te matki, ciotki, krewne, całe wymierające i wymarłe pokolenie, o dziwnie uparcie w jeden punkt patrzących, zgryźliwych, cierpiących, jakby stęsknionych twarzach. Za niemi szła niezliczona ilość tych, które się w życiu spotyka, z któremi się człowiek mija lub do których się na kawałek drogi przyłącza — przyjaciołki i znajome, protektorki i protegowane, wszystkie te „obojętne,“ które się o człowieka otarły lub drogę zaszły, współzawodniczki i pasorzyty, te, które oszukują lub są oszukiwane w życiu, *moje* pokolenie, złożone po większej części z kobiet niechętnych, znużonych, z anemicznemi dziećmi i brzuchatymi mężami. Niektóre mają ruchliwość wiewiórek, węszą, szukają, inne pokazują się z pastorską ekstazą na szeroko uśmiechniętych twarzach — kobiety, wieczne-dziewice i syreny. Lecz oto już znikają przed inną gromadą: to młode, niedawno dorosłe pokolenie. Twarze blade i czerwone, o oczach wabiących: lękliwych, o jakiejś pół-świadomości w spojrzeniu, o bezzaradnem pół-zwątpieniu w rysach: wycieńczone córki niezaspokojonych rodziców, o obliczach wyciągniętych, delikatnych lub pucołowatych od tranu policzkach, wysznurowane, pięknie obute — dużo, dużo stworzonek wytresowanych dla zbytku, lecz rzadko kiedy kobieta — dla mężczyzny. I nie było pomiędzy niemi *ani* jednej nieznanej mi twarzy, *ani* jednej obcej mi postaci. Bo widziałam je *wszystkie* i mówiłam z niemi, i czytałam w nich, jak nigdy nie widzi ich, nie mówi z niemi i nie czyta w nich mężczyzna; tak więc, jak mówi tylko kobieta do kobiety, jak spogląda jedna na drugą, wzrokiem wolnych-mularzy, jak odczytuje jedna w drugiej tajemnicze znaki wewnętrznego życia, owe znaki, które światłym i nieświatłym narówni są dostępne, w których mądre i głupie jednakim przemawiają językiem, *tym* językiem, przed którym wszyscy bez wyjątku mężczyźni, mądrzy i głupi, stają zawsze z tą samą zmieszaną twarzą. Znałam je wszystkie z ich historyą; te znałam, które mi ją opowiedziały, i te, które mi jej nie opowiedziały, i te, które opowiedziały mi ją fałszywie — bo byłam kobietą, jak one i córką tegoż czasu.

Ta ciżba znajomych twarzy rosła i wzbierała około mnie, ciżba złożona z czterech do pięciu pokoleń i tyluż narodowości. Były tam skandynawki, francuzki, niemki, semitki — a z tłumu wyłaniały się te, które wyróżnickowały się z masy, kobiety, które świadomie czuły się kobietami, świadomie jako kobiety cierpiały, żyć chciały jako kobiety — i wołały do mnie: „Opowiedz, cośmy ci mówiły. Za nas mów, bo my mówiłyśmy *do ciebie*, bez osłonek i bez obłudy. Mów, przez co giniemy i konamy“!

Leżałam na dunach pod cienistym wachlarzem grabiny; wiatr popołudniowy wytaczał pierwsze lekkie pianki na zielono-niebieską powierzchnię morza. Leżałam — nie sama i było mi bardzo dobrze. A że było mi dobrze, więc pewne *coś* wystąpiło ze mnie i oddzieliło się od mojej istoty, i stało się konkretnem, i stanęło przede mną jako uchwytny, dotknąć się dający przedmiot. Było to coś, co zazwyczaj tylko w głębiach ludzkiej istoty pracuje i działa, teraz zaś miliony porozrzucanych cząsteczek swoich skupiło w całość, w wielką, czarną chmurę, zawisłą nad ziemią a snującą szarą, pajęczą przędzę swoją z serc ludzi. Ta czarna chmura — była niezaspokojeniem. Wszystkie te kobiety, które w życiu mojem w różnych krajach, kołach i klasach spotykałam, któ-

coraz bardziej przygniatające ich żelazne koło swego wpływu. Ażeby przedstawić różnicę „północy“ i „południa,“ dość będzie, gdy zaznaczymy, że z ogólnej liczby 1,241 związków rolniczych, które istniały w Austryi 1888 r., na same tylko ziemie Sudeckie przypada 747, podczas gdy na Dolną Austryę 247, na kraje podkarpackie 20, alpejskie 181!

Jeżeli porównamy przytoczone powyżej dane, dotyczące rodzaju własności ziemskiej, z temi, które otrzymaliśmy dla małżeństw w monarchii austryackiej poprzednio, to uda się nam łatwo dostrzedz równoległość zjawisk. Każdej bowiem grupie krajów, posiadających osobny typ stosunków rolnych, odpowiada właściwa częstość małżeństw. Kraje o wielkich latifundyach i silnej parcelacyi zajmują pod względem cyfry małżeństw najwyższe miejsce. Przeciwnie najniższą względnie jest cyfra małżeństw tam, gdzie istnieje możliwie równomierny podział własności ziemskiej na większe posiadłości chłopskie. Nie jest to nic nowego w dziejach. W czasach najnowszych doświadczyła na sobie tych prawd statystyczno-historycznych Francya. Bertillon obliczył, że w departamentach, w których na 1000 mieszkańców przypada największa ilość właścicieli ziemskich, spotykamy najmniejszy przyrost ludności (wprawdzie różni się Francya od Austryi tem, że na małą liczbę urodzeń wpływa nie rzadkość małżeństw, lecz bezpłodność kobiet — rezultat ten sam). Drobny właściciel ziemski ma do wyboru albo ziemię, albo ojczyznę. Jeżeli będzie „patryotą,“ zarzuci system „rodziny o dwojgu dzieciach“ (Zweikindersystem); ale wtedy zagon jego rozpadnie się. Wybiera więc ziemię. Jeżeli rozważymy stan rzeczy w gospodarstwie średniem krajów alpejskich, to zrozumiemy łatwo przyczyny, dla których chłopi tamtejsi się nie żenią. Ponieważ przytoczyliśmy przed chwilą przykład Francyi, uwydatnijmy zarazem głęboką różnicę, jaka zachodzi pomiędzy tymi krajami. Chłop francuski żeni się, ale nie miewa dzieci. Inaczej chłop w Alpach austryackich. Prawodawstwo spadkowe nie przeszkadza mu chować dzieci. Zazwyczaj gospodarstwo przechodzi w całości na syna lub najbliższego spadkobiercę, który zostaje znowu panem ziemi ojczystej.

Średni właściciel ziemski nie może już za przykładem drobnego prowadzić gospodarstwa o własnych siłach i musi trzymać cały szereg pomocników. Kiedy znowu siła robocza większego właściciela ziemskiego składa się z najmitów albo komorników — zwykle żonatych — średnie gospodarstwo, zamknięte w sobie, utrzymać może tylko bezżennych parobków i niezamężne dziewczęta. Stosunek patryarchalny, jaki zachodzi pomiędzy pracobiorcą a najmitami, wyklucza możliwość małżeństwa po za gospodarzem samym. Ta więc forma ogranicza liczbę małżeństw w dwu kierunkach: 1) nie pozwala żenić się spadkobiercom, 2) siłom roboczym męzkim i żeńskim stale pracującym w gospodarstwie. Gdyby nie olbrzymia ilość dzieci „nieprawych,“ ludność Salzburga i Styryi niemieckiej pozostawałaby na tym samym poziomie, a ludność Karyntyi i Tyrolu niem. zmniejszyłaby się nawet. Jeszcze jeden czynnik wywiera tu wpływ stanowczy. W Tyrolu mianowicie i w Salzburgu koniecznem jest dla wstąpienia w związki małżeńskie zezwolenie gminy. Gdy jednak ta ostatnia z małżeństwa swych członków nie odnosi żadnych korzyści, a przeciwnie liczyć może tylko na konieczność powiększenia się ciążącego na niej brzemienia biednych, więc o ile może, zezwolenia swego nie daje. Istnieje wprawdzie od tych wyroków apelacya do władz politycznych: wiadomo jednak, jak trudno radzić sobie umie wieśniak.

Dotychczas rozważaliśmy tylko stosunki rolne. Ale i warunki produkcyi fabrycznej oddziaływają podobnie. Z chwilą bowiem, kiedy przemysł zawitał do Austryi, osiadł w tych właśnie środowiskach, gdzie mobilizacya własności ziemskiej i wolność zawierania małżeństw stworzyły już na jego przyjęcie zastęp sił roboczych. Kraje alpejskie z zamkniętemi gospodarstwami i drobną cyfrą zawieranych małżeństw skazane zostały na niełaskę przemysłu. Takie były — według Hainischa — powody, dla których w granicach Sudetów przemysł rozgościł się na dobre. Jeszcze w r. 1828, tj. w czasie, na który przypada narodziny przemysłu, przewaga północno-wschodnich prowincyj austryackich odczuwać się nie daje. Wtedy nawet industryalizm zcśrodkowywał się w Wiedniu, przemysł żelazny w Austryi Górnej, Styryi, Karyntyi i Krainie. Dzisiaj prawie całkowita fabrykacya jedwabiu i cukru, nawet przemysł bawełniany należy do prowincyj północnych. Ten rozwój przenosi już obecnie i przemysł żelazny ku ogniskom wielkiej fabrykacyi.

Jakże przedstawia się obecnie ludność monarchii austryackiej? Po wywodach powyższych cyfry stają się dla nas zupełnie zrozumiałemi. Kiedy w r. 1831-ym ludność krajów koronnych wynosiła: 1) w Dolnej Austryi 1,297 tys. *) (w tem Wiedeń 317 tys.), 2) w Górnej Austryi i Salzburgu 739 tys., 3) w Styryi 8,7 tys., 4) w Karyntyi 304 tys., 5) w Krainie 425 tys., 6) w Tyrolu 803 tys., 7) w Czechach 3,875 tys., 8) w Morawach i Szląsku 2,066 tys. — dzisiaj ten sam szereg przedstawia się tak: 1) 2,651 tys. (Wiedeń 1,355 tys.), 2) 957 tys., 3) 1,281 tys., 4) 360 tys., 5) 498 tys., 6) 928 tys., 7) 5,837 tys., 8) 2,874 tys. Jeżeli odrzucimy pozycyę pierwszą, która przyrost swój zawdzięcza całkowicie Wiedniowi, to zobaczymy, że ludność krajów Sudeckich urosła w dwójnasób w porównaniu z Austryą wewnętrzną. Nic więc dziwnego, że punkt ciężkości przeniósł się i dla hegemonii politycznej dalej na północ — stosunek, który zamieni się bezwątpienia na groźniejszy jeszcze z chwilą, kiedy wprowadzone zostanie prawo powszechnego głosowania. Zupełnie analogicznie postępuje rozwój ciężarów podatkowych, który spoczywa na ludach austryackich. W ogólnej sumie stałych, która wynosiła w r. 1828 — 25 mil. guld., na Dolną Austryę przypadało 22½%, na Austryę Wewnętrzną (G. Austrya, Styrya, Karyntya, Kraina, Tyrol) 26,5%, na Czechy 30%, na Morawy 18½%. W r. 1890 suma podatków podniosła się do wysokości 81 mil. guld., przyczem na D. Austryę przypadło 33% (Wiedeń), na Austryę Wewnętrzną 18,2%, na Czechy 30,2%, na Morawy 14%. Zamiast wnoszonych przed 60-u laty 7½ mil. płacą obecnie Czechy 24½ mil. guld. Wyłączywszy z szeregu tych cyfr D. Austryę, której rozwój handlowy przypisać należy jedynie wpływowi Wiednia — otrzymamy przy porównawczem zestawieniu odnośnych cyfr dla wszystkich bez wyjątku pozycyj — *minus* płaconych obecnie podatków stałych. Kraje te coraz bardziej chylą się do upadku, stają się coraz widoczniej t. z. „biernymi.“ Gdyby nie Czechy — sądzi Hainisch — Austrya spadłaby niewątpliwie do stanowiska drugorzędnego mocarstwa europejskiego.

*) Końcowy ułamek opuszczamy w całym szeregu.

—nr.

---

re znałam i w których czytałam, a więc matki, i babki, i córki, żony i kochanki, młode i stare panny — wszystkie te kobiety były niezaspokojone. Ani jedna nie znalazła tego, czego szukała, gorzko było tym, które coś znalazły. Wiele z nich zwało się szczęśliwemi, obiegając jednak przytem świat jak opętane i w żadnym wywczasie nie znajdując spoczynku; inne opłakiwały śmierć mężów swoich, uprawiały kosztowny kult umarłych, a jednak jako wdowy okwitały, nabierając wesołości, której dawniej nigdy w nich nie widziano; samodzielne dziewczęta, dotknięte zawodem twierdziły, że są szczęśliwe, a usychały. Gdziekolwiek tedy spojrzeć, we wszystkich krajach kulturalnych i wśród „klas wykształconych,“ rzuca się w oczy: niezaspokojenie z mężczyzną i niezaspokojenie bez mężczyzny.

Skądże to pochodziło? Byłoż to po prostu odbiciem owego nieustannego śpieszenia się, szukania, gonienia, odbicie tej głębokiej, dręczącej pustki, która katuje mężczyzn chylącego się ku śmierci stulecia? Byłaż to po prostu bezradność, piętnująca całe życie naszego wieku a znacząca we wrażliwej, naśladowniczej duszy kobiecej głębsze jeszcze ślady, aniżeli w duszy męzkiej? Byłoż to po prostu reumatyczne łamanie, nerwowe naprężenie, pobudzenie, poprzedzające wybuch wielkiej burzy światowej, która oddawna już zawisła na spokojnym widnokręgu czasu? Byłoż to to samo pragnienie życia bez siły do życia, ta sama gorączka uciech bez uciechy, ta sama żądza użycia bez zdolności użycia, która sprawiła, że zabawy nasze tak są bezosobowe, nasze zebrania — tak puste, stosunki towarzyskie — tak nużące? Albo byłożby to co innego, coś specyficznie kobiecego? Niezadowolenie, odmienne od niezadowolenia mężczyzny, wzrosłe na innej, niż u niego podstawie organicznej? Byłoż to coś, co oddzieliło się z natury kobiecej i z niej wyrosło, podobnie jak poroniony płód w organizmie kobiecym? A może to coś, czego ani dawniej nie było, ani później, przypuszczalnie w kobiecie nie będzie? Skąd pochodzi owa tajona, chroma żądza i tajony wstręt kobiety w stosunku do mężczyzny? To uczucie niesmaku, jakiego kobieta doznaje dla płci swojej i ta chęć wzniesienia się po nad swoją płeć? Skąd pochodzi chłód kobiety w rozkoszy i żądza jej w braku rozkoszy? Skąd te choroby nerwów, duszy, umysłowości i wszystkie te historyczne objawy niezaspokojenia, które dręczą kobietę naszych czasów? I dlaczego urok jej dla mężczyzny i siła jej nad mężczyzną takie są teraz blade i niepewne, dlaczego porody jej takie są ciężkie a dzieci tak często zwiędłe, skoro wszystkie warunki zdrowotne dziś są lepsze, niż dawniej? Dlaczego małżeństwa są dziś tak smutne, a miłość tak w locie podcięta? Dlaczego kobieta jest dzisiaj w życiu swojem płciowem tchórzliwsza, niż dawniej, a edukowana panna głupsza, niż kiedykolwiek? Dlaczego?

Tak, gdyby nie istniał ów wielki humbug, który czcimy pod imieniem „dziedzictwa po ojcach.“

I jeszcze jest coś innego, cierpienie głębsze, boleśniejsze. Rozwojowe cierpienie pokolenia. Drzewo wzrasta, lecz liście jego opadają i schną lub gniją. Lecz czyż opadłe, schnące, gnijące liście obchodzą drzewo?

Stąd potajemne zwątpienia w cichej komnatce, stąd wołanie jednej kobiety do drugiej: „Mów za nas i powiedz, że cierpimy!“

Stąd też, jako pierwszy wynik, który występuje ze świtem nowej fazy ludzkości, rozbudzająca się w kobiecie świadomość samej siebie, świadomość kobiety o naturze kobiecej.

Zdawaćby się mogło, jakoby w organizmie niewieścim tworzyła się nowa komórka z nową mieszaniną substancyi, jakoby objawiało się nowe zróżniczkowanie rodzaju, zrazu trochę jeszcze niepewne, u niewielu — wyraźne. Ale tych niewielu jest tyle, że poznać już w nich można zwiastunki całego rodzaju. Gdyby zróż-

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Od niedzieli nic się nie dzieje w Europie, tylko odbywa się rozpamiętywanie szczegółów tragicznej śmierci Carnota i wybuchów rozbestwionego tłumu, który niszcząc i plądrując mieszkania i zakłady włoskie, dogadza pragnieniu zemsty, a raczej grabieży. Bo rabusie i złodzieje zjawiają się natychmiast wszędzie, gdzie tylko w zbiegowiskach płoną gwałtowne namiętności. Chociaż ich gardła wyrzucają co chwila hasło patryotyzmu, ręka szybko uwija się w cudzych kieszeniach i szufladach. Po telegramach króla i rządu włoskiego, po oświadczeniach wielu grup i wybitnych jednostek, potępiających zbrodnię Caseria, francuzi mają dosyć powodów, nie pozwalających im łączyć winy osobnika z odpowiedzialnością jego narodu. Mimo to polowanie na włochów, bicie ich na ulicy, podpalanie i okradanie ich domów trwa ciągle, bo czyhający na sposobność do grabieży motłoch musi wyzyskać dogodną i rzadką. Jest to widowisko tak ohydne, że wszyscy ludzie z jaką taką wrażliwością moralną odwracają się od niego ze wstrętem. Gdy wszystkie napomnienia organów rządowych okazały się bezsilnemi, wołano do dzikiej czerni: „Uszanujcie boleść pani Carnot!“ Ale ta czerń umie uszanować tylko swój apetyt. Dodać należy, że pewna część prasy francuskiej, która żyje z kłamstwa i potwarzy, dolewa starannie oliwy do ognia. Tak np. *Cocarde* ogłosiła wiadomość, że poseł francuski w Rzymie został zamordowany. Łatwo odgadnąć, jak ta nikczemna plotka podziałała na tłumy.

Ciało Carnota przewiezione zostało z Lyonu do Paryża, gdzie ma być pochowane w niedzielę. Pani Carnot, która w strasznej boleści zachowuje się z tą imponującą godnością, na którą zdobywać się umieją tylko wielkie charaktery lub wielkie damy, przyzwyczajone do krycia swych cierpień przed światem, odebrała niezliczoną ilość telegramów od monarchów, ministrów, dostojników państwowych, wszystkich jednostek i ciał zbiorowych Europy, zajmujących wysokie stanowiska.

Zanim jeszcze złożono do grobu Carnota, trzeba było, jak każe obowiązek konstytucyjny, wybrać jego następcę. We środę o godzinie pierwszej zebrał się kongres połączonych obu Izb. Przed tą ważną chwilą wszystkie stronnictwa podjęły wytężoną agitacyę na korzyść swoich kandydatów. Umiarkowani republikanie postawili kandydaturę Casimir-Periera, radykalni Brissona, inna grupa obecnego prezesa ministrów Dupuya, konserwatyści gen. Fevriera, w ostatniej zaś chwili wysunięty został stary Emanuel Arago. W przeciwstawieniu do poprzednich wyborów, z których wyszedł Carnot i które dały wynik nieoczekiwany, w obecnych szanse kandydatów zarysowały się nierówno. Najwięcej posiadał ich Perier. Dziedzic sławnego w dziejach Francyi nazwiska (wnuk Kazimierza Periera, ministra za Ludwika Filipa), zdecydowany republikanin z wyraźnym odcieniem zachowawczym, energiczny, inteligentny, dobrze odznaczony w roli prezesa ministrów, pociągał ku sobie zarówno republikanów rządowych, jak monarchistów. To też zaraz w pierwszem głosowaniu otrzymał 451 kartek (na 853) i został wybrany prezydentem Rzeczpospolitej. Liczy on lat 47.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Ignacy Dąbrowski, *Felka*, nowela.

Jest to już drugi utwór utalentowanego autora, ale całkiem różny od poprzedniego. „Felka“ zawiera historyę młodej dziewczyny, bardzo naiwnej, dobrej i ubogiej duchowo. Dzieje jej ujęte zostały w formę listów do matki, bardzo kochanej, przed którą świadomie nic utaić nie mogła. Bohaterka występuje więc przed nami bezpośrednio, życie duchowe ujawnia się nieprzesłonione i nieubarwione artyzmem autora. Zwierzenia jej posiadają bardzo wielką prostotę i prawdomówność, wszystkie strony charakteru znakomicie się odbiły.

Formie, obranej przez autora, można poczynić wiele zarzutów. W tym razie jednak treść świetnie pasuje do ramek. Właśnie listy takie, bardzo tkliwe, serdeczne, pisane do gorąco umiłowanej osoby, niezmiernie szczere i proste, świetnie nadają się do uwydatnienia indywidualności, wyprowadzają z ukrycia wszystkie rysy natury. Czytelnik dostrzega wszelkie objawy życia wewnętrznego, śledzi bieg wydarzeń, głęboko odczuwa, iż ma do czynienia z żywą postacią, lecz nie z preparatem, dowolnie sfabrykowanym przez autora.

Felka mieszka w Warszawie u pp. Skrodzkich i ma zajęcie w jednej z pierwszorzędnych pracowni ubiorów. Wychowywała się na prowincyi, z rodziny posiada tylko matkę, która jest ochmistrzynią, czy zarządzającą gospodarstwem w jakimś domu obywatelskim. Pani Skrodzka, której w całem zaufaniu matka powierzyła swą Felę, to baba sprytna i skąpa, umiejąca chodzić koło własnych interesów, słodkawo-brutalna egoistka. Romana, jej córka, posiadała wszystkie cechy matki; ukończyła gimnazyum, grała na fortepianie, czytała powieści, czasami pisała artykuliki do wydawnictw dziecinnych. Była próżna i zarozumiała. W tem kółku była Felka osierocona i odosobniona. Zresztą nie miała czasu, ani też chęci i uzdolnienia do zgłębiania otaczających ją osób, pochłonięta pracą w magazynie i robotami, które brała do domu. Była to mała duszyczka drobnomieszczańska, skąpo rozwinięta duchowo, mająca mały zasób uczuć i pragnień. Żyła tylko uczuciami i wrażeniami. Dziedzina myśli była dla niej zgoła obcą krainą. Nie potrafiła uprzytomnić sobie ani świata zewnętrznego, ani też procesów, zachodzących w obrębie własnej duszy. Wobec świata i ludzi była bezbronną, nie potrafiła walczyć, nie miała właściwie zaborczych instynktów. Marzyła tylko o skromnym kąciku cichego bytu. Z życiem nie potrzebowała toczyć zaciętej walki, nie mogła więc rozwinąć w sobie woli, ani też nabyć szerokiego doświadczenia. Duch jej świetnem był odbiciem i uosobieniem ciasnej sfery stosunków, w jakiej musiała przebywać. Przeczuwała nieco naturę swoich przybranych opiekunów, pozwalała się jednak wyzyskiwać, mając o tem pewną świadomość. Trudno jej było posądzić kogoś stanowczo o nieuczciwość, o szorstki egoizm. Delikatności uczuć towarzyszył brak rzutkiej i śmiałej myśli. Matkę miłowała całą głębią małej swej duszy i ustawicznie snuła tkankę dumań o niej. Ludziom z innej sfery bardzo trudno zoryentować się w ocenianiu istoty wewnętrznej Felki, pogodzić się z jej ni-

---

niczkowanie takie nie nastąpiło, gdyby się ten dalszy rozwój nie odbywał, gdyby kobieta pozostała i nadal nieświadomie reagującym rdzeniem, w gatunku utworzyłby się rozłam, któryby sprowadził zanik narodów kulturalnych, zmusił mężczyznę do używania kobiety jedynie jako maszyny rozrodczej, podobnie jak niegdyś grecy; podobnie jak grecy, mężczyzna przeniósłby wszystkie uczuciowo-erotyczne strony swojej natury na miłość dla mężczyzny lub też podobnie jak niejeden poczciwy małżonek germański, pozwoliłby miłości tej uschnąć w małżeństwie.

Stąd znamionująca dzisiaj mężczyzn obawa przed małżeństwem.

Mężczyzna bowiem zróżniczkował się szybciej i więcej od kobiety. Dane wartości są zbyt nierówne.

W obecnej chwili obie płcie są więcej od siebie odsunięte, żyją w sferach więcej rozłączonych i myślą o tem, co je ku sobie zbliża, odmienniej, niż kiedykolwiek. Nowoczesny autor północny wyraża to w ten sposób: kobieta myśli głupio o mężczyźnie, mężczyzna zaś myśli brutalnie o kobiecie. Kobieta, jako strona więcej przytem zagrożona, spróbowała też wydostać się na własną rękę ze swego zaułka... Ha — była to próba „myślącej kobiety.“ Była to emancypacya, taka, jaką faktycznie dziś widzimy. Lecz emancypacya — to zwątpienie kobiety o sobie samej.

Bo kobieta *nie może* w niczem zrównać się z mężczyzną, przeciwnie, rozwój skierowany jest raczej ku temu, aby uczynić ją w coraz subtelniejszy sposób, w coraz większej ilości odcieni od niego różną. W różności jej bowiem tkwi urok jej dla mężczyzny i szczęście dla niej samej. Współczesna kobieta atoli nie ma już stanowczej nietykalności babki i prababki swojej, ale nie ma też jeszcze skończonych zarysów szczęśliwego zróżniczkowania. Kobieta stała się pół-kobietą, a przejściowe to stadyum podtrzymuje i utrwala się za pomocą wszystkich legalnych środków: przez dom i szkołę, wychowanie i moralność.

Kobieta naszego czasu nie ma już szacunku dla mężczyzny i nie ma już szacunku dla siebie, jako dla organizmu rodzącego. Słowem, nie ma już czci dla zagadki swego bytu, jest głupio-mądra, z natury swojej wyzuta.

Kobieta naszego czasu boi się co najwyżej mężczyzny.

I babki nasze bały się mężczyzny. Ale bały go się tak, jak się człowiek boi losu, i tak mu się też poddawały. *Jeżeli* kobieta nowoczesna boi się mężczyzny, to boi się w nim tylko pojedynczego, brutalnego człowieka, w którego ręce na nieszczęście wpadła, wobec którego czuje się bezbronną i który większej siły swojej nadużywać może, jeżeli zapragnie; boi się w mężczyźnie zawsze tylko pojedynczego, gminnego półgłówka, walka zaś emancypacyjna przeciwko mężczyźnie jest również tylko walką przeciwko przypadkowej grupie brutalnych półgłówków, która to grupa w ograniczonych umysłach pewnej ilości zgorzkniałych kobiet wzrosła do rozmiarów, obejmujących cały rodzaj męzki. Ale ta właśnie brutalność, masywność, pewność siebie, bądź naturalna, bądź udana, jest jedyną siłą, która zarówno współczesną damę, jak i kobietę z ludu w mężczyźnie zastrasza i która im w nim imponuje. Tu tkwi ta bardzo prosta tajemnica, z powodu której tyle edukowanych i nieedukowanych panien „upada“ w małżeństwie i po za niem; a kiedy już śpią tak, jak sobie posłały, natenczas winnym jest „zły mężczyzna,“ nie zaś własny ich, brutalny, zakatarzony instynkt. W tej bardzo nieskomplikowanej trwodze i pełnej nienawiści rozkoszy wobec możliwości gburowatego objęcia, kobieta czuje się jako jednostka przeciwko jednostce; jest to uczucie wprost przeciwne temu, jakiego doznawały babki i pra-prababki nasze.

(D. c. n.)

kłym krytycyzmem, uwierzyć w tak wielką naiwność. Trzeba atoli pamiętać, iż kategorya analityków jest nieliczna, iż po za nią znajdują się całe zastępy ludzi inaczej nastrojonych. Wielką zasługę położył p. D., przypominając o tem ogółowi, kreśląc postać, która jest żywem zaprzeczeniem dogmatyzacyi warunków i stosunków, wśród jakich przebywa „inteligencya,“ trawiona wewnętrznie nadmiarem krytycyzmu. Pożądania i pragnienia Felki wypowiadały się otwarcie. Na list matki, upominający, żeby zawsze chodziła do kościoła, odpowiada: „A cóżbym ja, proszę mamy, miała za święto, żebym nawet do kościoła nie poszła!“ Przynajmniej mogła użyć przechadzki, widzieć ludzi, przyjrzeć się strojom. Wogóle o strojach musiała bardzo często myśleć. Monotonne życie ciążyło jej niezmiernie, chociaż nie zdawała sobie jasno z tego sprawy. Pewnego razu, wracając z kościoła, usłyszała, jak eleganck pan zawołał do towarzysza: „Patrz, jaka ładna bestyjka!“ Okrzyk ten sprawił jej wielką uciechę. Prawdopodobnie w magazynie nasłuchała się dużo o nadskakiwaniach panów, takie więc rzeczy nie gorszyły jej, lecz uważała je za całkiem naturalne. Skarży się, że święta Bożego Narodzenia przeszły dość nudnie. „Jeden pan tylko — zwierza się — powiedział, że mam ładne oczy, ale to pewnie tak sobie.“

Tajemnicze pragnienia serca nabrzmiałe już były pożądaniami miłosnemi, dusza czekała tylko okazyi. Niezmierna radość ogarnęła ją z powodu zaproszenia na wieczór taneczny u siostry jej koleżanki. Przez cały czas marzyła jedynie o przyszłej zabawie. Na baliku owym poznała pana Kazimierza, urzędnika kolejowego, z którym tańczyła ciągle. Prosił on jej usilnie i po pewnem wahaniu otrzymał zgodę na odprowadzanie jej z pracowni do domu. Rozpoczął się cichy romans, płynący wąziutkim strumykiem. Od matki otrzymała naganę za swój postępek. Bardzo ją to strapiło; do winy jednak nie poczuwała się. P. Kazimierz rysował się w mglistych blaskach potęgi duchowej, oddawała mu się cała moralnie. „On jest taki mądry — powiada — że się aż nieraz boję, czym się z czem niepotrzebnem nie wyrwała.“ Zaprenumerowała *Kuryer*, żeby mieć o czem mówić z nim. Uspokaja matkę, żeby nie miała żadnych obaw. „Ja wiem, co wypada, a co nie wypada.“ „Jeżeli on sam mnie tak ogromnie prosi, żebym z nim chodziła, to już najlepiej widać, że mu ze mną musi być przyjemnie... Dzisiaj się w lustrze lepiej sobie przypatrzyłam i wcale nie widzę, żebym taka była znów brzydka.“ Matka pytała, czy się już oświadczył, „Jeszcze o tem nie było mowy — odpowiada.— Ale niech się mama nie boi, to wszystko jedno, jakby już powiedział, bo ja się i tak domyślam, to po co ma mówić? Jak jabym chciała, żeby mama teraz do Warszawy przyjechała!“ Poczęła już snuć marzenia o przyszłej gospodarce, o mieszkaniu, o wyprawie skromnej. Co pewien czas wszakże zachodzi wypadek, któremu w głębi duszy jest bardzo rada, ale z powodu którego obawia się wymówek i strapienia matki. P. Kazimierz wymógł na niej, że się będą spotykali w kościele. Z początku nie chciała przystać, lecz potem nieznacznie odpowiedziała, w jakim kościele bywa, o której godzinie. Po upływie pewnego czasu znów pisze: „Mama się będzie na mnie gniewała, albo mnie jeszcze przeklnie.“ Pan Kazimierz zaprosił ją do teatru. „Trochę się nawet obraziłam... Chciałam iść, tylkom się strasznie mamy bała.“ Wreszcie powiedziała sobie: „Jak muszę iść, to muszę.“

Ostatecznie postanowiono domniemanego narzeczonego zaprosić, iżby stale bywał u pp. Skrodzkich. P. Skrodzka z córką bardzo gorliwie zajęły się p. Kazimierzem. Felka zrazu nie potrafiła dojrzeć tych manewrów. „Ogromnie mnie ucieszyło, że on się tak Romanie podobał.“ Później wyłączne zagarnięcie przyszłego narzeczonego przez Romanę zaczęło ją stopniowo coraz bardziej drażnić i niepokoić. Przyjęła masę roboty, do domu przychodziła prawie o dziesiątej; wszystko to robiła w tym celu, żeby zebrać trochę pieniędzy, żeby sobie sporządzić jakąkolwiek wyprawę. Bardzo mało była w towarzystwie p. Kazimierza. „Choćby popatrzeć, jak z Romaną rozmawia“ — wzdychała. „Będę bardzo dobra — mówiła sobie w duchu — nigdy się nie skrzywi na mnie.“ Przeczucia niepokojące coraz bardziej ją dręczyły. Nie zaniechała atoli marzeń o małżeństwie i o wyprawie; przeciwnie, z coraz większą energią myślała o niej. Konanie szczęścia odbywało się cicho, powoli, stopniowo, bez efektów dramatycznych. Ustawicznie. chociaż niejasno, tłomaczyła się przed matką ze swego smutku. Nareszcie p. Kazimierz oświadczył się Romanie i został bardzo przychylnie przyjęty. „Tylko co ja teraz, moja mamo, zrobię!“ Okrzyk ten zamyka dzieje „Felki.“

Zapewne wiele osób nie uzna tej postaci za wiarogodną. Indywidualnie może ona nie być zupełnie prawdziwą, ale jest artystycznym typem całej gromady istot. Zresztą sztuka nie jest właściwie odbiciem, lecz tylko wytłomaczeniem życia. „Felka“ uwidocznia nam, jakich wrażeń i uczuć przybytkiem jest serce dziewczęcia ze sfery drobnomieszczańskiej, pokazuje, z jakich pierwiastków składają się ich ciche radości. Są to skromne i łagodne istoty, ale bynajmniej nie posiadają nastroju ascetycznego. Mają wiarę w przyszłość, i z pewną łagodną porywczością dążą do zajęcia kącika w życiu; wiele prawi ono o dziewiczej powściągliwości istot delikatnych i uczuciowych. „Felka“ znakomicie uplastycznia, jak ta powściągliwość zmienia się i przeobraża wobec rozbudzonych pragnień, jak traci częściowo swój bierny charakter. Do niej całkowicie stosują się słowa poetki: „Kocham, to znaczy: chcę w cichym zakątku żyć zapomnianą, byleś ty był ze mną.“

Formą pamiętnika w beletrystyce w czasach ostatnich coraz bardziej posługują się monografie mniej więcej wyraźnej newrozy. „Felka“ Dąbrowskiego stanowi rzadki wyjątek. Dwa jego dotychczasowe utwory ponickąd posiadają wspólne znamię. „Śmierć“ opisuje konanie artystycznej, bogato uposażonej natury, „Felka“ — zamieranie szczęścia nikłej i małej duszyczki. „Śmierć“ nabrała wielkiego rozgłosu, „Felka“ zaś znajdzie licznych czytelników po za sferą „publiczności literackiej.“

Bron. Chrz...ski.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PRZYSZŁA REFORMA USTAW SĄDOWYCH.

Petersburg, 23 czerwca.

Mowa, wygłoszona niedawno przez ministra sprawiedliwości przy otwarciu posiedzeń Najwyżej ustanowionej w roku obecnym komisyi dla przejrzenia ustaw sądowych, jest wypadkiem niezwykłej wagi.

Pan Murawiew sformował z talentem wszystkie braki obecnego sądownictwa i wytknął jasno pożądany kierunek reform. Jak i o ile komisya urzeczywistni ideały, nakreślone przez ministra, oczywiście dzisiaj przesądzać niepodobna; to wszakże przyznać wypada, że pracę swoją rozpoczyna pod dobrą wróżbą.

Zaznaczywszy na początku swojej mowy trudność zadania, p. minister wyraża nadzieję, że wiedza i doświadczenie członków komisyi, przy dobrych chęciach i energicznej pracy dla pożytku społeczeństwa potrafią w całości podołać zadaniu. Następnie, zastrzegłszy, że bynajmniej nie ma zamiaru wywierać jakiegokolwiek nacisku na pracowników w sprawie reformy ustaw sądowych, wypowiada „swoje osobiste zdanie“ co do tych zasadniczych idej, których słuszność potwierdziła teorya i praktyka, które wytrzymały próbę czasu, a które przeto powinny zostać nienaruszone, w charakterze trwałego fundamentu przyszłej budowy, jako „niezależne od tendencyj, od przejściowych powiewów i falowań, konieczne właściwości wszelkiego prawowitego sądu, jako powszechnie uznane, najlepsze śród wytworzonych przez cywilizacyę rękojmie odkrycia prawdy, zastosowania prawa, postępowania z każdym według jego zasług.“ Do takich zasadniczych idej minister sprawiedliwości zalicza, między innemi, ustność i publiczność sądu, spór stron w procesie kryminalnym i cywilnym, nadanie im wszelkich praw, służących ku wyjaśnieniu prawdy, udział „niemożebnego w pewnych wypadkach do zastąpienia elementu społecznego w funkcyi sprawowania sądu w osobach obywateli — sędziów przysięgłych.“

Następnie p. minister wskazuje sferę możliwych i koniecznych ulepszeń i zmian. Około 700 aktów prawodawczych, wydanych jako dopełnienia ustaw sądowych 20 listopada 1864 r., spowodowało konieczny chaos i sprzeczności z pierwotną budową, skąd wynika gwałtowna potrzeba ujednostajnienia i uporządkowania całej budowy. Na przestrzeni państwa znajdujemy około 12 rozmaitych typów sądowego ustroju i procedury, o granicach działania wahających się, nieokreślonych, powikłanych wzajemnie. Posiadamy porządek rewizyi, współistniejący z porządkiem kasacyi. Spostrzegamy obok sądu właściwego sąd administracyjny. Mamy pierwiastkowe śledztwo, dokonywane na równi przez sędziego śledczego, sędziego pokoju i policyę. Widzimy obok adwokatury przysięgłej nie-przysięgłą, obok patentowanej — prywatną, ale legalną, obok legalnej — przemycaną, podziemną, a wszystkie te rodzaje nie wykluczają niekiedy braku wszelkiej obrony w sądzie. Koniecznem jest — kończy tę część mowy p. minister — uprościć formy i obrządki sądu, za czem pójść musi „zmniejszenie formalizmu, tak łatwo przechodzącego w suchość i bezduszność kazuistyki, starającej się wszelkiemi siłami podprowadzać żywe ludzkie interesy pod miarę mechaniczną naprzód powziętych, ciasnych formułek — specyalnego sądowego biurokratyzmu, rozważającego wszystko pod wązkim, profesyonalnym kątem widzenia, dla którego zarówno obce są wskazania nauki, życiowego doświadczenia, zdrowo pojmowanych państwowych i społecznych potrzeb. Wszystko fikcyjne, zbytecznie obciążające, zwłaszcza w procesie cywilnym, powinno być usunięte — słowem, wszystko to, co niby mieliznami i podwodnymi kamieniami zawala szerokie koryto sprawiedliwości.“ Dalej p. minister zwraca uwagę na konieczność przyśpieszenia tempa rozbioru spraw, na długość mnóstwa terminów apelacyjnych i kasacyjnych. Lata oczekiwania na ostateczną decyzyę, miesiące spoczynku w kancelaryi spraw, które dotyczą najbliższych, powszednich potrzeb ludności, wyroki, które karzą winy dawno zapomniane, rezolucye, przyznające prawa, które z biegiem czasu utraciły wartość — to trochę za długo dla obywatela, który, według trafnej uwagi, przekłada nieraz sąd „prędki“ nad „miłosierny.“ Z kolei p. minister zaznacza słabe obecnie zagwarantowanie spraw z jednej strony żywiołu

społeczno-państwowego, z drugiej — jednostki, skłonność do godzenia ich, która wywołuje niekiedy szkodliwą wzajemną neutralizacyę. Stąd osłabienie represyi karnej w pewnych razach, a zbyteczne ścieśnienia swobody indywidualnej—w innych, stąd zbyt bierny udział sądu w sprawach cywilnych, ograniczający się poszukiwaniem prawdy formalnej na zasadzie wyjaśnień stron, z usunięciem w wielu wypadkach elementu moralnego. Dalej p. minister podnosi nader drażliwą kwestyę nieusuwalności sędziów, przyczem używa całej zręczności myśli, aby dowieść, że kwestya ta nie jest wcale tak drażliwą, jak się wydaje. Zasada nieusuwalności sędziów, o ile nosi charakter zbyt bezwzględny, paraliżuje zdolność szybkiego wykorzenienia zła, gdy zjawia się ono w osobie członka „kasty sędziowskiej.“ Nad kwestyą tą, jako nad jedną z najtrudniejszych, wypadnie dobrze pomyśleć komisyi, której p. minister „swojem zdaniem wcale krępować nie pragnie.“ P. Murawjew doskonale zobrazował to ogólne obniżenie poziomu umysłowego i moralnego, jakie dokonywa się w sferze magistratury powoli, ale bezustannie, po epoce reformy, w której poziom ten stał wysoko, wzniesiony przez napływ rozbudzonego naówczas w sądownictwie ducha idealizmu. „Obecnie — powiada p. minister — tu i owdzie zaczynają objawiać się rysy niepokojące. Duch i energia upadają, ideały wyradzają się, rzemieślniczość wzrasta, pragnienie wiedzy słabnie, rozwój wstrzymuje się, a obok tego groźnie nacierać poczyna ubóstwo materyalne wobec równie szybkiego wzrostu cen przedmiotów pierwszej potrzeby, jak i wzrostu samych potrzeb.“ Niewielka pensya sędziego śledczego i członka sądu okręgowego, 2,000 rs. rocznie, nie może zaspokoić potrzeb całej ich, nieraz licznej rodziny; stąd mnogość niebezpiecznych pokus, tem niebezpieczniejszych, że w rękach sędziego śledczego znajduje się wolność obywateli, w rękach członka sądu okręgowego — rozstrzygnięcie ich losu. Przeto minister słusznie wnosi, że przemyśliwając nad podniesieniem umysłowego i moralnego poziomu magistratury sądowej, koniecznem jest podnieść jej dobrobyt materyalny. Dalej zaleca komisyi uważne przejrzenie całego systematu ustroju sądowego i procedury, aby poprawki w pewnych częściach nie stanęły w sprzeczności ze stanem innych części, pozornie zdrowych, aby zamiast gmachu prawodawczego z łatami i przeróbkami, postawiony został gmach z jednej bryły kamienia, ustrój pełny życia, rozwinięty organicznie, posiadający moc niezkruszonej opory.

Dalej p. minister nalega na konieczność uczynienia wymiaru sprawiedliwości bardzo tanim, a to dwojakim sposobem: przez zmniejszenie wydatków skarbu państwa na sądy i przez zmniejszenie specyalnych poborów od osób, zwracających się do usług sądu. Nie wątpi on, że ministeryum finansów nie odmówi środków, o ile te dla normalnego rozwoju sądownictwa będą konieczne, ale właśnie dla tego zaleca oszczędzanie grosza publicznego, wymaganie każdego rubla na nowe wydatki tylko wobec potrzeb rzeczywistych. Z drugiej zaś strony nastaje, że pobory od sądzących się winny być sprowadzone do minimum, gdyż bądź co bądź są one tylko płacą za korzystanie z prawa i sprawiedliwości. „Im tańszy jest sąd dla państwa i osób prywatnych, tem staje się on bardziej dostępnym, a im dostępniejszym jest dobry sąd, tem mniej pieniactwa, tem więcej prawdy, pokoju i ładu w życiu społecznem.“ Następnie, p. minister wylicza cały szereg specyalnych kwestyj, nad któremi winna zastanowić się komisya. Jest ich taka wielka ilość, że w krótkiej stosunkowo mojej notatce nawet cząstki wymienić nie mogę; zresztą wyszczególnienie ich mogłoby zaciekawić tylko specyalistów. Nadmienię wszakże, że p. minister w znacznej części uwzględnia nawoływania epoki bieżącej. Tak np. napomyka o reformie zbyt formalnego porządku kasacyjnego, o wynagrodzeniu osób, niewinnie pociągniętych do odpowiedzialności, o zmianach w karaniu przestępstw prasowych, o uwzględnieniu strony moralnej przy ocenie prawnych stosunków w procesie cywilnym, o poprawie ustaw śledztwa pierwiastkowego itp. Głębokim rozsądkiem tchnie końcowy ustęp mowy, w którym p. minister wyjaśnia, dlaczego wyznaczył komisyi dla ukończenia prac termin trzechletni. Doświadczenie nauczyło go — powiada — że przy nieoznaczeniu terminu prace wszelkich komisyj przeciągają się do czasu nieskończonego. Termin trzechletni wydaje się dostatecznym, o ile pracownicy skorzystają z czasu energicznie i uczciwie, a dla pomożenia im p. minister przyrzeka powołać wszystkich tych, którzy zasłynęli pewną wiedzą i doświadczeniem, „nie lękając się nawet ludzi poglądów skrajnych,“ gdyż wierzy on głęboko w tę myśl, że „tylko ze starcia zdań wyjaśnia się prawda.“

Oczywiście wcielenie idej ministra w życie nastręcza mnóstwo niezmiernych trudności. Przedewszystkiem przy ogromie koniecznych reform czas trzechletni może wydać przy zbytnim pośpiechu dzieło niedość dojrzałe. Następnie samo tylko przejrzenie ustaw sądowych, t. j. poprawa organizacyi i procedury sądowej, bez współczesnej poprawy zastarzałych praw cywilnych (zwłaszcza działającego w obrębie Cesarstwa tomu X cz. 1 *Zbioru praw*), oraz ustawy karnej, nieodpowiedniej w dzisiejszej epoce szerokiego postępowego ruchu w dziedzinie kryminologii — zdoła dać zaledwie nowe formy dla starej i nieżywotnej treści. Dalej nie wiadomo, jak uda się pogodzić komisyi rozszerzenie praw prokuratury z rozszerzeniem praw indywidualnych, stanienie wymiaru sprawiedliwości z kosztownem z samej natury rzeczy ulepszeniem sądów i podniesieniem dobrobytu magistratury sądowej. Wobec potrzeby poprawek, ulepszeń i wzmocnień na wielu punktach sprzecznych, komisya może nie znaleźć dostatecznej równowagi i wzmocnić jeden punkt kosztem drugiego. Również, wobec ogromu państwa i różnorodności interesów składowych jego części, czy komisya zdoła ujednostajnić sądy? Sam minister omówił się co do tej kwestyi, stawiając wniosek „wypracowania średniego typu sądu, który zadawalniając potrzeby gubernij, rządzonych na zasadach ogólnych, byłby o tyle elastyczny i dogodny, aby go można było zastosować z *pewnemi zmianami* i do gubernij krańcowych.“

Leo Belm.

PAMIĘTNIK.

Nieurodzaj.

Ostatnie tygodnie zapisały w historyi roku bieżącego bardzo złą wróżbę. Ciągłe bowiem deszcze, trwające przeszło od miesiąca, grożą nieurodzajem, a w niektórych okolicach klęską. W gruntach ciężkich lub lekkich z podglebiem nieprzepuszczalnem — a takich jest u nas najwięcej — ogromne masy wody niszczą pracę i nadzieje rolnika. Oziminy chude w ziarnie lub powalono ulewami, jarzyny nie mogą się dźwignąć, kartofle gniją, trawy przepadają i nie mogą być zebrane — słowem: wszystko cierpi. Zdawało się, że wczesna wiosna przyśpieszy dojrzewanie plonów, tymczasem mokre lato opóźniło je wielce. Najlepszym dowodem przewidywanego nieurodzaju jest podskok cen zboża. Dotychczas jeszcze nie wiemy, w jakiej mierze klęska dotyka Europę, gdyby jednakże to samo działo się w innych krajach, co u nas, należałoby oczekiwać drożyzny płodów rolnych. Najpoważniejszą szkodą dla naszego ludu będzie nieurodzaj kartofli, będących głównem jego pożywieniem. Że zaś on przynajmniej w niektórych okolicach będzie zupełny, o tem dziś już nie można wątpić.

Również zawodem brzmią wiadomości ogrodnicze. Wiśnie i czereśnie dały plon słaby i zły, gruszki zimowe — według *Ogrodnika polskiego* — będą w r. b. bardzo drogie, gdyż pokryły się plamami, tak, że mogą być przydatne tylko do suszenia. Padające dotąd deszcze strącają z drzew mnóstwo owoców. Jeżeli opady atmosferyczne zmniejszą się i nastąpi pora suchej i ciepłej pogody, może ona jeszcze uratować wiele. Są wszakże szkody, których już nic nie naprawi, i to szkody bardzo znaczne.

Małe Monaco.

Kuryer świąteczny nazwał je wielkim lichwiarzem, słuszniejszą wszakże wydaje nam się nazwa przez nas wybrana. Totalizator bowiem nie pożycza na wysokie procenty, ale pobiera 10% od stawek graczów, których hazard w roku bieżącym doszedł już do tak wysokiego stopnia, że przedstawia obraz małego Monaca. Podczas ostatnich wyścigów przez stoły tej rulety przepłynęło ni mniej ni więcej tylko 643,740 rs., na czem jej przedsiębiorcy zarobili czyściutko (?) 64,374 rs. Jak na Warszawę — to piękny obrót i jeszcze piękniejszy zysk. Możnaby mniemać, że posiada ona dosyć ludzi, dla których zupełnie jest obojętnym nieurodzaj kartofli, a nawet pszenicy. Tymczasem... warto przypatrzyć się, kto gra. Obok ludzi zamożnych, rozmaita biedota, szwaczki, lokaje, chłopcy sklepowi, posłańcy publiczni, drobni rzemieślnicy itd. Niektórzy z nich nie mają nawet czem opłacić biletu wejścia na plac wyścigów, a tem mniej postawić 10 rs. Ci — jako powiada *Słowo* — zawiązują spółki i wysyłają swoich pełnomocników. „A i tam dalej, za torem, śród publiczności stojącej, idą zakłady choćby o dziesiątki, biegają „totalizatory chodzące,“ a czasami — uciekające z kasą. O te biegające i uciekające mniejsza, bo one powstają i działają po za prawem, które ich karze, gdy dosięgnie. Ale ten jawny, zabezpieczony, rozpalający namiętności i wyciągający graczom w ciągu kilku dni 64,374 rs.! Na ten należałoby zwrócić uwagę. Jeżeli morderstwem jest zabicie zarówno dorosłego człowieka, jak dziecka, jeżeli złodziejstwem jest kradzież zarówno jednego rubla, jak stu, to chyba kuszeniem do gry hazardownej powinno się nazywać miejsce, w którem obrót dosięga 600,000 rs., jak i to, w którem dosięga 600 milionów. Albo trzeba pp. Blancom i Radziwiłłom pozwolić na otwieranie domów gry wszędzie, gdzie im się podoba, nietylko w Monaco.

Wystawa kwiatowa.

W kraju, gdzie jeszcze kupcy i przemysłowcy zapewniają nieraz z dumą, że „gardzą reklamą,“ gdzie na dole jednego domu może istnieć fabryka bandażów, a na pierwszem piętrze mieszkać ktoś, daremnie dopytujący się o miejsce nabycia bandaża, w kraju, który nawet nie umie zachwalić i sprzedać tego, co wytwarza w dobrym gatunku, wszelkie wystawy nie dają należytego wyobrażenia o produkcyi. Gdyby zwiedzający wystawę w Bagateli wyciągnęli z niej wniosek o przemyśle kwiatowym u nas, doszliby do smutnego przekonania, że mamy kilka zakładów ogrodniczych i p. J. Wieniawską pod Pruszkowem, hodujących kwiaty, a głównie róże. Aniby się domyślili, że w samej Warszawie tych zakładów jest kilka-

dziesiąt, że posiada je również prowincya, że istnieją ogrody dworskie bardzo bogate, że w nich znaleźć można tysiące rzadkich i przepysznych okazów. Dość powiedzieć, że arystokracya, która nie odmawia sobie również tego zbytku, nie przysłała na wystawę ani jednego kwiatka — chociaż z will i pałaców podmiejskich nie miała dalekiej drogi.

Ale trudno, skoro się tak stało po naszemu, pomówmy przynajmniej o tem, co okazano. Niestety, i dobre chęci nie zostały uwieńczone pożądanym rezultatem. Winny temu długotrwałe chłody i deszcze, które wprost zadały klęskę uprawie kwiatów. Dość było przejrzeć stoły z różami ciętemi. Kto nie zna skądinąd ich wspaniałości w wielu odmianach, ten wobec mizernych pączków, zżółkłych, zgniłych, skręconych i poplamionych koron, ani się domyślał, jak wygląda Niphetos, Franciszka Krüger, Gloire de Dijon, Captain Christy lub Baron Bonstetten. Był to właściwie szpital albo trupiarnia róż, nie zaś salon, w którym one wystąpiły z całą okazałością swych wdzięków. Z wyjątkiem La France i Malmaison, które w produkcyach sklepu „Flory" zachowały dużo ze swych uroków i dowiodły nadzwyczajnej odporności w złych warunkach naszego klimatu, śród paruset sztuk (przedstawionych przez p. Kronenberga i J. Wieniawską) zauważyliśmy najwyżej kilka (Papa Gontier, K. Mermet, Baronowa Rotschild, K. Soupert i inne), które wyglądały pięknie; reszta dogorywała w nędzy, daremnie ratowane i wskrzeszane skrapianiem. Aż przykro było patrzeć na tę niedolę. Jeden tydzień słońca i ciepła zmieniłby ją w przepych. Rozumie się kwiaty doniczkowe, które mogły być zabezpieczone szklanem przykryciem od fatalnych wpływów słoty, miały łatwe zwycięstwo nad swoją „królową." Canny też i Rhododendrony, a zwłaszcza Pelargonie Hosera, stanowiły ozdobę wystawy.

Nie nadesłano powozów ubranych kwiatami, czego wcale nie żałujemy, gdyż wszelkie przyrządy do szybkiej jazdy po ziemi w tym stroju wydają nam się czemś dziwacznem. Najskromniejszy kwiatek wart lepszego losu, niż przypięcie do szprychy koła, które go zbruka lub odrzuci. Natomiast bardzo szczęśliwie popisały się plecionki z kwiatów (bukiety, poduszki, kolumny itp), zwłaszcza wykonane we „Florze." Dużo w nich było gustu i pomysłowości. Nie podobał nam się tylko stół biesiadny, ubrany polnymi bławatkami i Nielami. Te dwa kwiaty nie harmonizują z sobą ani w barwach, ani — że tak powiemy — w dostojeństwie. Wyglądały one tak, jak chłopek ucztujący z królową.

Nie będziemy robili szczegółowego przeglądu wystawy, gdyż on przekroczyłby ramy naszego pisma; dodamy tylko do powyższych uwag spostrzeżenie bardzo pocieszające, że publiczność żywo zainteresowała się tym popisem i że on na nią wywrze wpływ dodatni. Widzieliśmy wiele osób przypatrujących się uważnie piękniejszym okazom i zapisujących sobie ich nazwiska. Gdyby wystawa była bogatszą, a kwiaty w lepszym stanie, wpływ ten byłby jeszcze większy, a często powtarzany możeby w nas wytworzył to zamiłowanie do kwiatów, którem się odznaczają inne narody. A jest to doprawdy zjawiskiem dość dziwnem, że my, którym niepodobna odmówić poezyi, tak mało objawiamy upodobania do najpoetyczniejszych tworów natury.

Wystawa hygieniczna.

Podobno już jest dość blizkim urzeczywistnienia projekt wystawy hygienicznej w Warszawie. Jeżeli rzeczywiście nabytki lat ostatnich w dziedzinie zdrowia przedstawiają materyał godny uwagi publicznej, niech będzie pokazany: powitamy go bardzo chętnie. Ale pamiętając pewne dziwne cechy wystawy poprzedniej, pragnęlibyśmy, ażeby one się nie ponowiły. Mianowicie, jeśli chodzi o hygienę, niechże występuje to, co ma istotny z nią związek. Zapewne, z niejakim uporem i sofistyką można do hygieny zaliczyć i powozy, i pierniki, i piwo, i bydło, i wyroby cukiernicze, trzeba tu wszakże bezmiernemu rozszerzeniu pojęcia zakreślić granice lub urządzić wystawę powszechną. Przyjmowanie wszelkich wytworów bez planu i ograniczeń wprowadza tylko zamęt i odciąga uwagę ogółu od właściwych przedmiotów, które ją zająć powinny wyłącznie. Niektórzy kupcy i przemysłowcy nasi chwytają każdą sposobność okazania swych towarów, które wciskają w wystawy nasion, inwentarza, kwiatów, hygieny itd. Trudno im brać tego za złe ze stanowiska ich interesu, sądzimy jednak, że te przyczepki i przystawki szkodzą interesowi specyalnych popisów. I dlatego mamy nadzieję, że organizatorowie i kierownicy obecnej wystawy hygienicznej usuną z niej wszelkie niepotrzebne domieszki.

Towarzystwo muzyczne.

Stare to już sitko dla warszawian, którzy wolą zajmować się nowemi. Kto dziś uwierzy, jeśli sam nie widział, że niedawno jeszcze sprawy Towarzystwa muzycznego poruszały i roznamiętniały nasze miasto, a nawet kraj cały, że na zebraniach członków było ludno, gwarno, hałaśliwie, że oni dzielili się na stronnictwa, które nie unikały zawziętej walki? Dziś reporterzy uważają za zbytek łaski i skrupulatności ze swej strony, jeśli zapiszą w dziennikach wzmiankę o „walnem" zgromadzeniu członków tej instytucyi. Jedno z takich walnych odbyło się w zeszłym tygodniu, a ściągnęło aż... kilkunastu niezmordowanych. Tak liczny zastęp zawdzięczać należy ważnym przedmiotom obrad: chodziło o wynajęcie lokalu, którego Towarzystwo nie ma, o sprawę pomnika Chopina i utworzenie wydziału muzyki kościelnej. Coś musiano uchwalić, ażeby zaś obradom niczego nie brakło, odzywała się nawet gwałtowna opozycya, która jednakże nie zdołała pokonać większości. Z tego wymownego faktu zarząd Towarzystwa powinien wydobyć dla siebie wskazówkę, ażeby na porządku dziennym umieszczał tylko kwestye bardzo ważne, chociażby ich nawet nie miał zamiaru poddawać dyskusyi, gdyż inaczej może się znaleźć w tym wypadku, że na zebranie przybędzie dwóch członków, z których jeden będzie bronił wniosków, a drugi je zwalczał. Ten miniaturowy parlamencik może być nawet bardzo łatwy i godzien upostaciowania w jakiejś zabawce galanteryjnej, ale będzie bezpłodny. Bo skoro jeden twierdzi a drugi przeczy, to z tego wypada — nic. Bardzo blizkie tego *nic* były już ostatnie uchwały walnego zebrania.

W DALI.

Lublin. W *Warsz. Dzienniku* czytamy: „W dniu 1 maja r. b. młoda dziewczyna ze wsi Zarajec, w pow. janowskim gub. lubelskiej, I. Kowalczykówna, powróciwszy z lasu, znajdującego się w pobliżu wsi, opowiadała włościanom, iż słyszała w lesie jakiś szum podziemny. Przesądni włościanie zaraz zadecydowali, że w miejscu, skąd daje się słyszeć szum, musi być skarb ukryty. Udali się więc do lasu i poczęli rozkopywać ziemię, w nadziei znalezienia skarbu. Rzecz naturalna, nie znaleźli go, lecz zdawało im się, że widzą promienie, padające na dwa stojące obok drzewa. W tydzień potem ta sama Kowalczykówna znowu przechodziła przez las, a przyszedłszy na wieś, opowiadała, że w tem samem miejscu, w którem przedtem słyszała podziemny szum, ujrzała teraz dwie postacie w białych szatach. Widzenie to wkrótce znikło, lecz Kowalczykównie zdawało się, że były to postacie Matki Boskiej i Pana Jezusa. Opowiadanie Kowalczykówny natychmiast rozeszło się po okolicy, w całej gubernii lubelskiej, a nawet przedostało się i do gub. radomskiej. Do drzew, na których dziewczyna miała widzenie, zbierają się obecnie pobożni, których liczba sięga często 3,000 na dobę. Tłum w niemej kontemplacyi wpatruje się w drzewa, mieszkańcy zaś utrzymują, że widzą na nich oblicza Zbawiciela i Matki Boskiej. W d. 10 b. m. około drzew zebrało się więcej ludu, niż przedtem. Drzewa przybrano w wieńce, obrazy i oświetlono lampkami, a tłum na kolanach śpiewał pieśni pobożne. Na miejscu tem dniem i nocą dyżurują organy władzy policyjnej, które jednakże żadnych obrazów nie widzą." W parę dni później *Warsz. Dziewn.* ogłosił: „W sprawie mniemanego cudu we wsi Zarajec otrzymaliśmy dalsze szczegóły: Trzej księża miejscowi z powodu jakoby objawienia się jednej dziewczynce postaci Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej, wytłomaczyli ludowi, że niema tu żadnego cudu, skutkiem czego zebrani spokojnie się rozeszli. Włościanie wsi Zarajec: S. Sokół, W. Zaremba, M. Odrzywolski i kilku innych, którzy zaczęli zbierać ofiary między włościanami, zgromadzonymi na miejscu objawienia się cudu, z polecenia naczelnika pow. janowskiego zostali aresztowani."

— Roboty około budowy nowej fabryki cementu na Firlejowszczyźnie postępują szybko. Cement z tamecznego materyału ma być w bardzo dobrym gatunku. Fabrykę buduje spółka z p. Albrychtem na czele, który pospołu z dwoma innymi inżenierami, Gayem i Dobrzyńskim, tworzy zarząd. Jak wiadomo, fabryka rozpostarła się na dawnej siedzibie Wincentego Pola; otóż dzięki przełożeniom dbałych o pamiątkę po staroszlacheckim gawędziarzu i dzielnym pieśniarzu, domek, w którym przemieszkiwał, ocalał i służy teraz za mieszkanie dyrektora budowy. We wrześniu jest spodziewane ukończenie fabryki i przeprowadzenie do niej bocznicy kolejowej. Pp. Kleniewscy z Kluczkowic oświadczyli gotowość przyjęcia pod swój dach na pobyt letni słabowitych dzieci ubogich rodziców; dwanaścioro ich pojechało już tam z Lublina. — P. Ludwik Grabowski, znany hodowca koni z Sernik pod Lublinem, nie posiadający sukcesorów w linii męzkiej, zawarł umowę z ordynatem Maurycym hr. Zamoyskim, mocą której ordynat staje się właścicielem owego stada z całym obszarem dóbr Serniki i pałacem w Lubartowie. P. Grabowski pozostaje dożywotnim gospodarzem w Sernikach i kierownikiem stada, ordynacya zaś ma prawo zaprowadzać amelioracye, bez krępowania swobody działalności dotychczasowego właściciela. Całkowitą tranzakcyę oceniono na 1,000,000 rs., z których 100,000 rs. p. Grabowski otrzymuje zaraz, a reszta dostanie się sukcesorom po jego śmierci. Odtąd w myśl umowy konie p. Grabowskiego będą biegały pod firmą Maurycego hr. Zamoyskiego i Ludwika Grabowskiego; za warunek położono, iż stadnina ta nigdy nie może być zwiniętą. W Sernikach znajduje się też znana z olbrzymiej produkcyi spirytusu gorzelnia, oraz hodowla wielokrotnie nagradzana trzody chlewnej rasy angielskiej.

Łódź. W ubiegającym roku szkolnym wyższa szkoła rzemieślnicza w Łodzi liczyła 419 uczniów, z których 37 ukończyło kurs nauk w r. b. W d. 17 b. m. upłynęło 25 lat istnienia tej szkoły. Do istniejącej przy niej szkoły niedzielno-handlowej uczęszczało 205 uczniów; otrzymało patenty 13. Nadto z klasy rysunkowej korzystało 47. Krążą pogłoski, że szkoła rzemieślnicza będzie przekształcona na szkołę rękodzielniczo-przemysłową z etatem rządowym 25,000 rs. — W szpitalu starozakonnych fundacyi małżonków Poznańskich w r. 1893 leczyło się 960 chorych, w tej liczbie 100 chrześcian. W ambulatoryum otrzymywało bezpłatnie poradę, lekarstwo i opatrunek chirurgiczny średnio po 72 osoby dziennie. Wydatki wyniosły 20,806 rs. Zapomóg wychodzącym ze szpitala udzielono 168 rs. Pozostał w kasie fundusz 1,210 rs. — Nowy podatek (od 27 b. m.) na korzyść miasta (po $^1/_{10}$ kop. od puda węgla i $^7/_{10}$ kop. od innych towarów) ma przynieść około 180,000 rs.

Myślą też o nowym podatku od furmanek, przyjeżdżających do Łodzi, z przeznaczeniem go na bruki miejskie. — O wzroście ceny placów w Łodzi mogą świadczyć dwa następne przykłady: P. Paweł Dobranicki kupił od p. de Taufare ogród, znany pod nazwą „Paradyzu," za 123 tys. rs., a p. de T. zapłacił był zań poprzednio tylko 40,000 rs. Jeszcze bardziej rażąca jest propozycya pewnego piekarza, który za swój plac żąda 30,000 rs., kiedy tymczasem kupił go przed laty za 142 rs. — Urodzaje w okolicy zapowiadają się obiecująco. W handlu zastój. — Kolej Łódzka dała akcyonaryuszom za r. 1893 aż 22% dywidendy prócz 5% kuponu w złocie. Na gratyfikacye dla urzędników przeznaczono 28,000 rs. — Na wystawie hygienicznej w Petersburgu przyznano list pochwalny firmie łódzkiej „Rudolf Scholz" za wystawione przez nią podkłady drewniane pod szyny kolejowe, przesycone antyseptycznym karbolem surowym; po pięcioletniem użyciu okazały się one po wyjęciu zupełnie jeszcze świeże i przydatne do dalszego użytku.

Moskwa. Jak donoszą *Birż. Wied.*, w Moskwie zjawiły się w handlu tkaniny z fabryki łódzkiej Juliana Heinzla, bielone elektrycznością. — Przy uniwersytecie moskiewskim ma powstać muzeum sztuki starożytnej; komitet, utworzony w tym celu, krząta się około zebrania odpowiednich środków. —Usposobienie rynku przemysłowego nader słabe. Cała jego działalność ogranicza się przygotowaniami na jarmark niższo-nowogrodzki. Zastój panuje nawet w handlu wyrobami bawełnianymi. — W końcu r. b. podczas zjazdu budowniczych będzie urządzona wystawa artystyczna oraz materyałów budowlanych.—Z danych, zgromadzonych przez ministeryum spraw wewnętrznych, wynika, że Moskwa jest miastem najbardziej zadłużonem. Z ogólnej sumy długów miast w państwie ruskiem, wynoszącej 39,591,718 rs., na Moskwę przypada 11,295,307 rs. (potem idzie Warszawa z długiem miejskim 6,151,858 rs. i Odessa 4,248,185 rs.; wogóle w państwie są 42 miasta, mające dług większy, niż 100,000 rs.). — Towarzystwo drogi żel. Kazańskiej buduje obecnie w Moskwie elewator na 1,700,000 pud. zboża. Mechanizm do dźwigania zboża będzie wprawiany w ruch za pomocą elektryczności.

SPRAWY EKONOMICZNE

NA NASZEJ GIEŁDZIE.

Sprawy giełdowe u nas są pokryte tajemnicą. Poniekąd sama giełda lubi wszędzie zachowywać głębokie milczenie o swojem życiu, poniekąd zaś nasze społeczeństwo jakoś nie interesuje się tem, co się dzieje w tym przybytku ducha spekulacyjnego. Nadto ma ono bardzo dodatnie o sobie mniemanie. Zdaje się nam, że swojska giełda jest skromna, jak panienka, rumieniąca się na każde drastyczniejsze słówko. Żeby tam wrzały namiętności spekulacyjne, żeby z niczego powstawały fortuny i żwawo szła gra na zwyżkę papierów bez wartości, tego nawet nie przypuszczamy. Gazety nasze na ostatniej stronicy wprawdzie umieszczają skrupulatnie tabliczkę z kursami bieżącymi, lecz po za tę informacyę nie idą dalej: już to okazują tę wstrzemięźliwość z nieświadomości, to znowu nie posiadają odwagi, ażeby zadrzeć z potentatami naszej stolicy, pomni, że okruszyna jakaś spadnie niekiedy też na ich talerz i wynagrodzi za to trzymanie języka za zębami. A jednak, aby się o tem przekonać, dość wziąć warszawską *Gazetę losowań* do ręki i rozpatrzyć się uważniej w jednej ze stałych jej rubryk, poświęconej udzielaniu rad, jakie papiery w danej chwili kupować i z jakimi lepiej byłoby się rozstać. Chociaż wspomniana gazeta ostro występuje przeciwko grze spekulacyjnej, to przecież prawdopodobnie nie wyciąga na jaw wszystkiego, co się dzieje za kulisami giełdy. A jednak i to, czego się dowiadujemy od niej, wystarcza, abyśmy się pozbyli złudzeń. Tak np. z numerów *Gazety losowań* za ostatnie półrocze okaże się, że w przeciągu tego czasu nasz przybytek Mamony był widownią nadzwyczaj wyuzdanej spekulacyi. Szczególnie wrzało tam w drugiej połowie kwietnia i pierwszej maja. Pod dniem 21 kwietnia czytamy: „Przeglądaliśmy bardzo uważnie sprawozdania ze wszystkich większych giełd, w żadnem jednak nie znaleźliśmy śladów tak silnych wahań, jakiemi odznaczają się obecnie kursy w Warszawie. Trudno uwierzyć, co się w stosunkowo krótkim czasie z naszą giełdą stało. Niedawno — słusznie — uchodziła za wzór oględności i solidności, teraz zaś przekształciła się na jaskinię gry. Spekulacya zawładnęła wszystkiem, odsuwając interesa nie akcyami na plan najostatniejszy. A formy tej spekulacyi są żywcem przeniesione z Berlina, kupuje się i sprzedaje głównie na dalsze terminy, przyczem koło osób, w grze tej udział przyjmujących, powoli się rozszerza." W tydzień później doniesienia brzmią jeszcze jaskrawiej: „Szał ażiotażu wre w całej sile. Po chwilowej reakcyi grę rozpoczęto na nowo, w rozmiarach spotęgowanych. Zdaje się, że dla kursu niektórych papierów nie ma żadnych granic, każda żądana cena znajduje odbiorców, zwyżki kilkunastorublowe z dnia na dzień to chleb powszedni. W wirze tych szaleństw — boć inaczej ruchu tego nazwać nie można — nie ma już miejsca ani dla kursu rubli, ani dla innych niedywidendowych walorów, wprost zaniedbanych i słabo w cenie się trzymających, gdy jednocześnie tylež procentujące akcye szybkim pędem idą w górę." Wreszcie *Kuryer warszawski* również zwrócił uwagę na tę grę spekulacyjną. Organ finansowy, wspominając o tem, tak rozpisuje się pod d. 5 maja: „Żałosne wypadki, których widownią jest giełda warszawska od kilku miesięcy i których aktorami — ów proletaryat spekulacyjny, dla którego w wielkich ogniskach pieniężnych wynaleziono nazwę finansowego półświatka, zwróciły na siebie uwagę prasy codziennej. Czy jednak spotęgowane te ataki będą skuteczne, wątpić należy. Jak ćma odpędzana od ognia wciąż do niego wraca, póki nie zginie w płomieniach, tak i pewien rodzaj ludzi, nie zważając na niczyją przestrogę, wprost leci w przepaść, od której odwieść się nie daje." Chyba nie potrzeba wymowniejszego świadectwa! A jednak prasa nasza o tem wszystkiem milczała, jak gdyby to działo się gdzieś w Afryce. Ta obojętność jest tem zdrożniejsza, że gra rzuciła się głównie na akcye bez wartości, popędziła je w górę i niechybnie sprowadzi zniżkę, z której cało i z napełnioną sakwą wyjdą spekulanci z zawodu, grosz zaś swój stracą owe ćmy, których nieopatrznie ściągnęła nadzieja zrobienia majątku bez pracy. A przecież prasa zdołałaby zrobić dużo dobrego! Wszak goła wzmianka *Kuryera warszawskiego* o tem, że „Lilpopy" (akcye towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein) nie przedstawiają dostatecznej rękojmi, wywołała natychmiastową zniżkę tych papierów o 25 rubli na akcyi!

Gra na naszej giełdzie odbywa się przedewszystkiem tylko niektórymi papierami. W pierwszych miesiącach obecnego roku zwłaszcza spekulowano akcyami zakładów górniczych w Starachowicach, chociaż też papiery przędzalni w Zawierciu równie obracały się żwawo. Później naprzód wysunęły się akcye Dnieprowskiego towarzystwa metalurgicznego i posiadające nadzwyczaj wątpliwą wartość „Lilpopy." Po za tem spekulacya próbowała rzucić się na akcye miejscowych banków, Handlowego i Dyskontowego, w ostatnich zaś czasach na akcye Warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Wreszcie, już za kulisami urzędowej giełdy, krążą petersburskie „panamy" (pod tą nazwą slyną akcye zakładów putiłowskich) i „russen-banki," nie wprowadzone do naszej świątyni geszeftu. Niekiedy gra owa wypływa z pobudek nadzwyczaj ciekawych. Mianowicie zetknięcie się naszego kraju z Belgią i napływ do nas kapitałów stamtąd podziałał nader pobudzająco na gorączkę giełdową. Widzimy tu nader interesujące zjawisko, że bez pracy czyjś majątek może się w ciągu roku podwoić i nawet potroić, tylko w następstwie zadziergania nowego węzła stosunków ekonomiczno-wymiennych. W Belgii, jak wogóle we wszystkich krajach, posiadających silnie rozwinięty przemysł, istnieje moc kapitałów, które, wobec wzajemnego współzawodnictwa, poprzestają na nizkiej stopie procentowej. Wartość zaś akcyj jest zmienną i kształtuje się odpowiednio do poziomu otrzymywanej dywidendy, mniej więcej równając się takiemu kapitałowi, który przy bieżącej w kraju stopie hypotecznego procentu dałby sumę odsetkową równą przypadającym od akcyi zyskom. My, przyzwyczajeni do wysokich procentów, nizko szacujemy akcye, które, dostawszy się na giełdę brukselską i ocenione ze stanowiska tamtejszych stosunków, podnoszą się szybko w swojej cenie nominalnej. Pomiędzy kursami brukselskimi a warszawskimi rozpoczyna się oddziaływanie, nadzwyczaj korzystne dla swojskich kapitalistów, którzy nie siejąc, ani orząc, zbierają jednak sowite plony i zgarniają rezultaty rozwoju społecznego. Już raz oglądaliśmy takie zdarzenie, wywołane najazdem kapitałów belgijskich na akcye drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecnie ta sama historya powtarza się z akcyami Dnieprowskich zakładów metalurgicznych, przeniesionych z kraju nad Dniepr, a znajdujących się do ostatniej chwili głównie w posiadaniu kapitalistów miejscowych. Przedsiębiorstwa te, prowadzone ręką umiejętną i mające przed sobą wielką przyszłość, przywabiły do siebie kapitały zagraniczne. Dywidenda od lat 3 wynosi 10% od wartości nominalnej, a zatem trzy razy niemal, ile kapitał belgijski pobiera odsetek. Rozumie się akcye poszły szybko w górę. W początku przeszłego roku za akcyę, posiadającą 500 rs. wartości nominalnej, płacono na giełdzie warszawskiej 660. Tymczasem urzędowa ceduła z bieżącego roku notuje kursa następujące:

31 stycznia	1222 rs.	30 kwietnia	1462½ rs.
28 lutego	1215 „	31 maja	1415 „
		27 czerwca	1525 „

A zatem wartość podniosła się blizko półtrzecia raza! Ktoś w marcu sprzedał odrazu 500 akcyj, naturalnie wywołując taką masową podażą zniżkę aż na 1202. Swoją drogą, jeżeli nabył je przed rokiem, zarobił niemal 300 tys. rs. bez żadnych kłopotów. Rozumie się, spekulacya nie mogła pominąć tak dobrej i przedewszystkiem nieśliskiej gratki i łapczywie rzuciła się na akcye dnieprowskie. W ciągu kilku dni widzimy różnice kursów bardzo znaczne. Np. płacono:

29 stycznia	1222	3 kwietnia	1213
31 „	1235	4 „	1218
1 lutego	1243	6 „	1245
		11 „	1360

Cyfry przytoczone odznaczają się taką wymową, że zbyteczne są dla nich jakiekolwiek komentarze. Ale nie wszędzie spekulacya miała taki grunt pod nogami — w powyższym wypadku przyśpieszyła jedynie proces, który prędzej lub później skończyłby się tak samo, w innych natomiast odbywa się nieraz bez żadnej podstawy. Ale wszędzie korzysta z uroku, jaki wywiera na wyobraźnię Belgia, i rozpuszcza plotki, że taka a taka akcya, którą podbija w górę, ma być przyjęta na

giełdę brukselską. Zaznaczamy z naciskiem ten fortel, gdyż stanowi on środek, często używany przez lisów giełdowych, chcących oskubać zwabione i łatwowierne kury. Między innemi użyto w marcu tego środka, ażeby wywołać dalszą zwyżkę akcyj starachowickich. Warto zatrzymać się nad tymi papierami, albowiem stanowią one przedmiot najwyuzdańszej gry giełdowej.

Zakłady starachowickie wogóle stoją bardzo nizko pod względem technicznym, posługują się prądem wody i w razie posuchy próżnują. Dywidenda wynosiła w 1890 r. tylko 6 procentów, podobnie w następnym; w 1892 podniosła się na 8, w przeszłym była jeszcze wyższą, bo 12%, ale ten poziom nie jest naturalny, gdyż Towarzystwo posiada czasowe dochody ze sprzedaży lasów i z podniesienia akcyj dnieprowskich *). A tymczasem gorączka giełdowa namiętnie zwraca się w kierunku akcyj starachowickich. W początku bieżącego roku stoją na 145, w ciągu stycznia i pierwszej połowy lutego trzymają się mniej więcej tego poziomu, potem szybko podnoszą się — niekiedy w ciągu dwóch dni o 10 rubli, co jest sumą bardzo znaczną, jeśli zważymy na nizką wartość nominalną. Trwa to cały marzec, kwiecień i maj, kurs dochodzi do 180, publiczność jest łudzona pogłoskami o wprowadzeniu na giełdę brukselską, czemu musiała aż zaprzeczać *Gazeta losowań*.

Jeszcze bezwstydniej spekulacya giełdowa wyzyskuje łatwowierność ludzką na „Lilpopach." Towarzystwo Rau, Lilpop i Loewenstein posiada bardzo smutną przeszłość. Niedbale prowadzone, obciążone grubo płatnemi synekurami, miało swego czasu nader ciężkie przejścia. Od lat paru nie daje najmniejszej dywidendy, dochody zaś obraca na spłatę ciążących na niem długów, co czyni bardzo powolnie. Jeśli np. stopa spłaty będzie taką, jak w roku ubiegłym, akcyonaryusze muszą czekać aż lat 10, zanim dostaną jakiś dochód od włożonego kapitału. W każdym razie poczekają jeszcze parę lat na pierwszą dywidendę. To też nie dziw, że akcye, posiadające nominalną wartość 1000 rubli, stoją niżej tego kursu. Przy końcu roku ubiegłego były notowane na 420 rs. Ale spekulacya zawładnęła niemi — podobno posiadaczami ich byli potentaci finansowi Warszawy, którzy wywołali zwyżkę, ażeby pozbyć się tak niewdzięcznych papierów, a raz wywołana poszła już dalej żywiołowo. „Lilpopy" tedy idą w górę, a przyglądając się cedułom urzędowym giełdy, można nawet widzieć sam mechanizm, wytwarzający zwyżkę. Weźmy kursa:

24 lutego	430	4 kwietnia		562
26 „	450	9	„	563
27 „	400	10	„	566
28 „	475	30	„	572
1 maja	620	16 czerwca		595
(w maju dążność		21	„	609 do 613
zniżkowa uwydatnia		22	„	618
się po art. *Kur. war.*)		23	„	635 do 634
31 maja	587½	25	„	660.

Naumyślnie braliśmy blizko po sobie idące dni, ażeby uwydatnić napięcie zwyżki. A jest czemu się dziwić. Papier skompromitowany, który dopiero po paru latach da jakiś dochód, w ciągu pięciu miesięcy podnosi się z 420 na 660! O akcyach, nie wprowadzonych na giełdę tutejszą, nie mówimy, gdyż nie chcemy korzystać z wiadomości, które otrzymaliśmy drogą prywatną. Powiemy tylko, że putiłowskie, których za parę tysięcy rubli nabył jeden z bankierów, płacąc pono 2 rs. za sztukę, dzisiaj posiadają kurs 120!

Rozumie się, że ta spekulacya wybiega daleko po za koła, posiadające dostęp na giełdę. Ci, którzy mają wejście, wiedzą, że ta lub owa zwyżka niechybnie zakończyć się musi krachem. Spełniają oni raczej rolę inną, zręcznych naganiaczy, spędzających zwierzynę w zastawione sieci. Ona to ma opłacić koszty gry. A na giełdzie w ostatnich czasach grają tłumnie szersze grupy ludności. Urzędnicy, kantorowicze, subjekci i właściciele mniejszych sklepów, ten i ów dziennikarz lub obrotniejszy kamienicznik albo radca poważniejszej instytucyi, faktorzy, wszystko to czatuje na zwyżkę i czyha na uśmiech losu, pozwalający w ciągu miesiąca podwoić włożony kapitał. Opowiadano nam o mnóstwie wypadków, gdzie ktoś, włożywszy parę tysięcy rubli, po kilku tygodniach wychodził z pięć razy większą sumą. A ponieważ cała ta masa graczy nie ma dostępu na giełdę, przeto zjawia się potrzeba odpowiednich pośredników. Roli tej podjęło się parę tak zw. „kantorów bankierskich," które w ten sposób stanowią niejako tylež filij giełdy. Stworzono, a raczej przeniesiono z zagranicy różne „stellaże," „premie" i inne formy prawnego zabezpieczenia się, nawet powołano rodzaj nieurzędowej giełdy w jednej z cukierni warszawskich, zbierającej się co niedziela. Nie chcąc przedłużać artykułu, nie wchodzimy w szczegóły, do których zresztą powrócimy kiedyindziej. Słowem, zrobiono wszystko, ażeby powstał dostatecznie liczny „półświatek giełdowy," względem którego rycerze spekulacyi zdołaliby uprawiać swoje rzemiosło i który, wygrywając podczas zwyżki, kiedyś zapłaci za to w okresie zniżki.

K. R. Żywicki.

ŚRODKI WZMOCNIENIA EKONOMICZNEGO.

II.

Nie wyzyskano jeszcze wogóle dotychczas należycie szerokiego pola hodowli bydła w Królestwie Polskiem, jakkolwiek stoi ono pod tym względom dość wysoko w stosunku do innych gubernii. P. Isajewicz uważa Królestwo za bardzo pożyteczną dla Rosyi stacyę aklimatyzacyjną, ze względu na to, iż tu pomyślnie rozwijają się przednie rasy bydła za pomocą rozpłodników zagranicznych, podczas gdy te ostatnie, sprowadzane w głąb cesarstwa, z wielką trudnością znoszą klimat tamtejszy. Towarzystwo wyścigów konnych urządzało przez lat kilka w Warszawie doroczne wystawy rolnicze, które ze względu na swój wybitny charakter jarmarku inwentarzowego, ściągały gospodarzy z dalekich gubernii. Robili oni zakupy dość korzystne dla hodowców tutejszych, pomimo, iż organizatorowie tych wystaw, jak powiada autor powyższy, nie starali się szerzyć reklamy śród rolników ruskich, ani jednem słówkiem nie zawiadomili za pośrednictwem gazet ruskich o terminie otwarcia, który zwykle przypadał w czerwcu, tj. w czasie najniedogodniejszym dla dalszych wytwórców rolnych. Taki stan rzeczy skłania p. I. do wniosku, że oddanie tej sprawy w ręce Towarzystwa wyścigowego chybia celu, że należałoby, jak w r. 1874, oddać urządzanie wystaw osobnemu komitetowi; najodpowiedniejszą zaś porą po temu byłaby wczesna wiosna. Znaczną z tego korzyść otrzymaliby nie tylko wytwórcy dalsi, ale i całe Królestwo. (Autor doradza przytem udzielanie przez rząd nagród lepszym wystawcom).

Po za hodowlą bydła niepoślednie miejsce w przemyśle rolnym zająć powinno młynarstwo, które istotnie w znacznej mierze jest dotąd lekceważone przez ziemian naszych. Liczba wszelkiego rodzaju młynów (parowych, wodnych, wiatraków) jest więcej niż dostateczna dla przerobienia na mąkę wszystkiego zboża miejscowej produkcyi. Ogółem jest ich 3,300, lecz stale działają tylko nieliczne parowe, prawie wyłącznie należące do żydów, i większe młyny wodne lepszego systemu (t. zw. amerykańskie), w rękach zasobnych kapitalistów, którzy mogą czynić zakupy na własną rękę w tym czasie, gdy produkt nie napływa od różnych gospodarzy i kupców. Na czele monopolistów w zakresie handlu zbożowego p. I. stawia właścicieli powyższych młynów, prawie jedynych w kraju przedsiębiorców, nabywających towar wielkiemi partyami. Podrzędniejszą rolę odgrywa większość młynów wodnych i wiatraków, których czynność dorywcza zależna jest od dowozu ziarna okolicznych rolników na ich osobiste potrzeby. Znaczna większość tych młynarzy nie posiada kapitału obrotowego, niezbędnego dla zakupu na własny rachunek zboża do mlewa. „Takie warunki młynarstwa — powiada autor — korzystne są tylko dla żydów skupujących zboże, jego zaś wytwórcy tracą z braku na rynkach kupców — młynarzy miejscowych, co jest przyczyną słabego współzawodnictwa i sztucznej drożyzny." Wobec tego właściciele młynów parowych znaleźli się w warunkach uprzywilejowanych nie tylko jako kupcy zbożowi, lecz także jako główni wytwórcy mąki i jej produktów. To właśnie jest przyczyną, dla czego spożywcy chleba nie poczuli znacznej zniżki cen pszenicy i żyta w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Co większa, objętość bułek warszawskich stale zmniejsza się stopniowo, pomimo, że cena pszenicy spadła przeszło o 30% w stosunku do cen poprzedniego dziesięciolecia. Taki stan rzeczy musi trwać póty, dopóki większość młynarzy nie wyzwoli się z roli prostych rzemieślników, wykonywających poruczoną im robotę i nie wystąpi w charakterze samodzielnych wytwórców. Obecne zogniskowanie mlewa w młynach parowych nie dobre jest jeszcze, zdaniem autora, i z tego względu, że cena mąki obarczana bywa kosztami dostawy ziarna, a następnie z powrotem — mąki.

W jakiż sposób dałoby się zmienić niepożądane warunki na lepsze? P. Isajewicz i tutaj szuka ratunku na drodze kredytu Banku państwa na warunkach następujących: „Można byłoby wcale nie żądać od młynarzy wykupu świadectw gildyjnych, bez czego, wedle przyjętych zasad, ani Bank państwa, ani jego organy osobistego kredytu nie udzielają nikomu, chyba tylko za poręczeniem kupców. W praktyce zaś bardzo często taki kredyt wyzyskują na zło zawodowi lichwiarze, ukrywający się pod płaszczem firmy handlowej." Pożyczek należy udzielać młynarzom na terminy długie, szczególnie w pierwszych latach, dopóki nowi klienci Banku nie poprawią swych interesów; przytem spłata powinna być ściągana ratami. Interesowani płaciliby chętnie nie tylko 6%, ale nawet 7% i 8%, oczywiście z korzyścią obustronną. Trudno atoli przypuścić, iżby Bank państwa ryzykował dla podtrzymania interesów ludzi ubogich, nie przedstawiających rękojmi zwrotu pożyczki. I na to projektodawca znajduje sposób. Wszyscy młynarze w Królestwie Pslskiem dzielą się na dwie grupy: 1) właścicieli i młynarzy-„emfiteutów" (władających na prawach czynszowych), oraz 2) dzierżawców, działających na podstawie umów sześcio lub trzyletnich. a nawet i o krótszych terminach. Otóż, zdaniem projektodawcy, Bank mógłby szukać rękojmi w nieruchomościach młynarzy-właścicieli i emfiteutów, względem zaś dzierżawców konieczną byłaby większa ostrożność. W tym wypadku trzeba już szukać pewnych poręczycieli wekslowych. Od pierwszej kategoryi przedsiębiorców instytucya kredytowa musiałaby wymagać urządzenia hypoteki

---

*) Przy okazyi zwracamy uwagę na bilanse niektórych przedsiębiorstw akcyjnych, nader nieścisłe i niejasne. Co do akcyj starachowickich, wysoka dywidenda głównie pochodzi ze zwyżki na akcyach dnieprowskich, w których Towarzystwo umieściło część swojego majątku.

i zabezpieczenia swych sum na jej pierwszym numerze. Prawo pierwszeństwa w księdze hypotecznej powinno służyć Bankowi, bez względu na istniejące inne pożyczki. (Z takich właśnie przywilejów korzystał dawniej b. Bank polski).

Poglądy i projekty p. Isajewicza w zakresie mynarstwa są w znacznej części słuszne. Mając wszakże na względzie tylko przedsiębiorców obecnych, zapomina on, że wcielenie młynarstwa do przemysłu rolnego, również przy pomocy bankowej, byłoby o wiele pożądańsze. Skupienie bowiem w jednem ognisku przemysłu wytwórczego i przetwórczego nietylko wzmocniłoby rolników, ale dla ogółu spożywców znacznie uprzystępniłoby artykuł pierwszorzędny. Zważmy bowiem, jak dalece młyn w gospodarstwie rolnem upraszcza samą czynność, usuwa dziesiątki spekulantów, aferzystów i tem samem ogromnie zniża koszty. W dziedzinie młynarstwa jest u nas jedyny szerzej na sprawę patrzący pracownik, p. Małyszczycki, który wzbogacił literaturę specyalną cennem, obszernem dziełem. Powinno ono znaleźć się w rękach każdego ziemianina, który nie szuka jałmużny lub pomocy nadprzyrodzonej dla naprawy swego położenia.

Obok rozwoju zaniedbanych lub oderwanych gałęzi gospodarki rolnej, niepoślednim środkiem dla jej wzmocnienia byłoby wyzyskanie bogactw naturalnych. Królestwo Polskie obfituje między innemi w pokłady torfu. Szczególnie zasobne są w ten produkt gub. suwalska i łomżyńska w dolinach Bzury, Pilicy, Przemszy i Wieprza, nadto niektóre miejscowości na wschód od Warszawy (Otwock, Pogorzel, Szalone-Bagno). Dotąd materyał ten jest wyzyskiwany bardzo skromnie, głównie na proszek i wojłok, w Pogorzeli i innych miejscowościach na opał w postaci cegiełek prasowanych. To jest wszystko! Tym czasem najcenniejsze produkty owego materyału surowego są niedostępne dla wytwórców i właścicieli. Umiejętnie atoli prowadzona fabrykacya pozwala wydobyć z sześciennego sążnia torfu suchego (150 pudów wagi) za pomocą suchej destylacyi 150—170 funtów siarczanu amonu. (Za granicą cena kilogramu tej soli wynosi pół franka). Nadto sześcienny sążeń tego samego produktu daje 5—7% (45 garncy) smoły, która przy odpowiedniej destylacyi wydziela 5 garncy smoły, tyleż benzyny, 10 funtów gazu oświetlającego, 10 garncy oleju smarowego i pewną ilość parafiny. Produkt do oświetlania jest wyborny, nawet przewyższający naftę amerykańską (dłużej się pali, świeci jaśniej); w Niemczech ma wielkie powodzenie i słynie pod nazwą nafty niemieckiej. Po za tem wszystkiem torf daje sporo gazu, używanego w fabrykach jako opał, wreszcie 33—40% (na wagę) koksu torfowego, również wybornego paliwa.

Chcąc atoli przemysł torfowy na takich podstawach rozwinąć, należy wprzód się postarać o fachowców uzdolnionych. Kształcić się oni mogą naturalnie tam, gdzie ów przemysł najbardziej kwitnie, tj. w Niemczech, Francyi, Holandyi i Holsztynie. Podczas, gdy w tych krajach torf stanowi poważną i bardzo zyskowną gałąź przemysłu, zatrudniającego tysiące ludzi, u nas właściciele gruntów częstokroć nawet nie wiedzą o istnieniu owych bogactw naturalnych i dla połatania swych zanadto dziurawych interesów wycinają lasy, sprzedają zboże na pniu lub ostatecznie upadają pod ciężarem lichwy, a okoliczna ludność bezrolna po miastach i miasteczkach szuka lichego zarobku nieraz bezskutecznie. Niepodobna wszakże od ziemian wiecznie gołych wymagać stworzenia i prowadzenia nowego przedsiębiorstwa na własną rękę. P. Isajewicz i tym razem widzi niezawodny środek w kredycie bankowym, udzielanym po należytem zbadaniu przez specyalistów torfowisk i warunków eksploatacyi.

Autor powyższy, rozglądając się dalej w szczegółach życia ekonomicznego Królestwa, zaleca szereg środków, zmierzających do naprawy bytu ludności włościańskiej, rolnej i bezrolnej. Stara się dowieść faktami, że „lud polski najzupełniej może przyswoić wszystkie wzory kultury wyższej, a więc nakłady i usiłowania, poniesione przez rząd i ogół w zakresie nauki specyalnej, nie tylko na marne nie pójdą, lecz dadzą pożądane rezultaty.“ Przekonanie to potwierdza zabiegliwość kmieca na pobrzeżu Pilicy, nieopodal Nowego Miasta. Namuł rzeki dał tam bardzo urodzajną warstwę ziemi, na której lud uprawia ogrodnictwo i warzywnictwo nadzwyczaj umiejętnie i starannie. Produkty sprzedają w szerokim promieniu, głównie owoce, ogórki, cebulę. Nadto, kobiety roznoszą po jarmarkach nasiona i zbywają je korzystnie. Owocarstwa chłopi wyuczyli się od benedyktynów jeszcze w bardzo odległej przeszłości i przekazują tę umiejętność z pokolenia na pokolenie. W pow. lipnowskim gub. płockiej włościanin Szymon Zaremba doprowadził swoją rolę do wysokiej kultury, krowy zaś przewyższyły najlepsze okazy, należące do większych właścicieli ziemskich. Sprawdziła to na miejscu komisya, wysłana przez komitet wystawy warszawskiej r. 1886. Tego rodzaju przykłady pojedyncze stwierdzono i w innym miejscowościach; to wszystko dowodzi, że umiejętne pokierowanie wogóle gospodarką włościańską mogłoby jej dać silniejsze podstawy. Naturalnie wymagałoby to poruszenia bardzo wielu zawiłych warunków i długiej mozolnej pracy.

Dla bezrolnych, jako środek ratunku, p. Isajewicz zaleca roboty publiczne, dla których zorganizowania Królestwo przedstawia szerokie pole.

Staraliśmy się w głównych zarysach przedstawić obraz tylko tych warunków i potrzeb, o które p. Isajewicz potrącił. Tytuł wszakże jego pracy stanowi ramy o wiele szersze niż treść w nich zamknięta. Pominął autor wiele niezmiernie ważnych zjawisk, lub naszkicował je pobieżnie. Np. o organizacyi handlowej, jako podstawie przemysłu, która usunęłaby działania spekulantów i, w pewnym stopniu — lichwę, zamilczał zupełnie. Nic również nie powiedział o potrzebie stworzenia systematycznej pracy spółkowej, o istnieniu jej w luźnych zarodkach, wadliwie częstokroć urządzanych, jak np. spółka rybna, podczas gdy niewyzyskane dotąd w tej mierze nasze jeziora i rzeki stanowią wielkie bogactwa albo obszary do zarybienia, gdy ogół spożywa dziesiątki tysięcy pudów ryb śniętych, nadpsutych, z daleka sprowadzanych. O tych pominiętych szczegółach niewyzyskanych zasobów naturalnych napisać można byłoby nie artykuł lub broszurę, lecz książkę obszerną. To wszakże, co p. Isajewicz wyłożył, daje szereg poważnych faktów, wniosków i rad, których zużytkowanie w życiu, chociaż cząstkowo, mogłoby już wpłynąć na znaczne wzmocnienie ekonomiczne. My tymczasem wysysamy gorzkie łodygi, wyczekujemy, aż rosa niebieska na nich osiądzie, a nie mamy siły lub woli podnieść się do kwiecia, pełnego soków miododajnych, które w znacznej części trutnie wyczerpują.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

— W *Prawit. Wiest.* znajdujemy następujący komunikat rządowy: W ostatnich czasach ujawniła się znaczna zniżka cen zboża na wszystkich rynkach zagranicznych, a zatem i na wewnętrznych. Wobec tego ministeryum skarbu uznało za pożyteczne zająć się niezwłocznie kwestyą, czyby nie należało w celu pewnego podniesienia cen wewnętrznych zezwolić na ogólne zniżenie taryf kolejowych od przewozu zboża, przeznaczonego za granicę. Do wszechstronnego wyjaśnienia tej sprawy powołano w ministeryum skarbu specyalną naradę, złożoną z przedstawicieli zainteresowanych ministeryów, reprezentantów rolnictwa, komitetów giełdowych i kolei. Na naradzie tej kwestya możliwego wpływu na ceny zboża czasowej zniżki taryf wywozowych w związku ze spółczesnem położeniem międzynarodowego rynku zbożowego poddana była szczegółowemu zbadaniu. Te właśnie, obecnie ukończone prace, doprowadziły ministeryum skarbu do wniosku, że czasowe zniżenie ogólne taryf zbożowych nie osiągnęłoby zamierzonego celu i dopomagając do zaofiarowania zboża na wywóz za granicę, mogłoby wywrzeć sztuczny, bynajmniej niepożądany nacisk na ceny w portach i za granicą. Wobec tego p. minister skarbu uznał, że na ogólną rewizyę taryf zbożowych w celu ich zniżenia zezwolić nie należy.

— Dnia 24-go b. m. otworzono jarmark w Radomiu. Szczególny udział wzięli p. Marya Lewicka z Rogowa, która dostarczyła 13 koni czystej krwi arabskiej, pp. Jakubowscy z Fałków 5 koni, p. Józef Gorzkowski z Makowa 4 konie, p. Wonlarlarski kilka anglo-arabów, p. Koźmiński z Rozenka kilka okazów koni angielskiej, p. Józef Brandt z Orońska (znany malarz) dwie klacze pod wierzch, p. W. Mroziński z Bałtowa 2 wałachy i dwie klacze; p. K. Ponikiewicz z Modliszewic 6 jałówek i 4 byczki, p. H. Zarzycki z Nastawic owce negretti, p. G. Ponikiewski tryki rambouillet; p. Leśkiewicz wyroby szydłowieckie: powozy, amerykany, bryczki; p. A. Małecki z Radomia wyroby ślusarskie. Budynek, mogący pomieścić 120 koni, cały jest zapełniony; niektórzy z hodowców musieli pomieścić okazy swoje w stajniach. Zjazd duży.

— W tych dniach odbyło się pierwsze ogólne zebranie towarzystwa ubezpieczeń „Przezorność,“ opartego na zasadach wzajemności i liczącego $1^1/_2$ roku istnienia. Ażeby módz co rychlej wykazać zysk czysty i dywidendę, zarząd umorzył odrazu dwadzieścia kilka tysięcy rubli prowizyi akwizycyjnej, oraz 3,000 rubli zysku przekazał na rok następny. Ogólne zgromadzenie zatwierdziło jednomyślnie dokonany przez zarząd wybór p. Wład. Andrychiewicza, b. sędziego koronnego w sądzie handlowym warszawskim, na dyrektora.

— W tych dniach na Pradze rozpoczęte się budowa nowych magazynów zbożowych piętrowych, murowanych, mogących pomieścieć około 4,000,000 pudów ziarna.

— Komitet wiedeńskiej giełdy towarowej rozesłał zawiadomienie, że w r. b. targ międzynarodowy na zboże i nasiona w Wiedniu nie odbędzie się; zjazd ten odbywał się dotychczas bez przerwy od lat 20-tu.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Przy departamencie spraw duchownych wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych utworzono komisyę „żydowską,“ złożoną z przewodniczącego i czterech członków. Kandydaci na te stanowiska są wybierani przez gminy żydowskie. Do obowiązków komisyi należą kwestye, dotyczące przepisów i obrzędów religijnych, oraz sprawy małżeńskie.

— Ogłoszono przepisy o roztrząsaniu nieporozumień w kołach oficerskich i wynikających stąd pojedynkach, które teraz będą obowiązkowe.

— Rada państwa zatwierdziła ustanowienie w Warszawie opłaty szpitalnej po rublu od osoby.

— Według doniesienia *Pet. Wied.*, wkrótce będzie ogłoszony drukiem raport p. Zielińskiego, delegowanego do Brazylii w celu zbadania emigracyi.

Szkoły. Według *Pet. Wied.*, ministeryum rolnictwa uzyskało kredyt w ilości 25,000 rs. na zapomogi dla tych zakładów naukowych, które zaprowadzą u siebie wykłady ogrodnictwa i warzywnictwa.

— Na rektora uniwersytetu krakowskiego wybrano prof. d-ra Tadeusza Browicza, profesora anatomii patologicznej.

Malarstwo. Pisma francuskie podnoszą ze szczególnym naciskiem wartość artystyczną rysunków warszawianina M. Heimana, wystawionych w Salonie na Po-

łach Elizejskich. Jest to szereg studyów, przedstawiających tę samą twarz w rozmaitych stanach uczuciowych, począwszy od zupełnego spokoju a skończywszy na najgwałtowniejszych wzruszeniach. Ma to tworzyć — jak się wyraża sprawozdawca *Rép. franç.* — oryginalną „gamę wyrazów“ twarzy. Wielostronny podziw i szczodre pochwały dość skąpej pod tym względem dla cudzoziemców prasy francuskiej budzi w nas chęć ujrzenia tych rysunków, które mają być czemś nowem w sztuce. Spodziewamy się też, że p. Heiman ukaże je w Warszawie.

Zdrowie publiczne. Według wiadomości nadesłanych do ministeryum spraw wewnętrznych, w gub. warszawskiej od 10-go do 16-go b. m. zachorowało na cholerę 38 osób, zmarło 19, w gub. kieleckiej od 17-go do 19 go zachorowało 14, zmarło 9, w gub. płockiej od 3-go do 9 go zachorowało 99, zmarło 50, w gub. radomskiej od 10-go do 16-go zachorowało 17, zmarło 4.

— *Gazeta kielecka* donosi, że urzędownie stwierdzono ukazanie się cholery w osadzie Słomnikach, gub. kieleckiej. Pierwsze zasłabnięcia przypadły w dniu 17 b. m.

— *Rus. Inwalid* donosi, że z 22.340 popisowych finlandzkich w r. z. okazało się zupełnie niezdatnymi do służby wojskowej 11,829.

Komunikacye. Pomiędzy Homlem a Kijowem krąży obecnie 8 parostatków prywatnych, które codzień wychodzą z wymienionych punktów.

Wypadki. Z Pontypridd, w hrabstwie Walii, donoszą o strasznym wybuchu gazów w miejscowej kopalni węgla, w szybie „Albion.“ Wybuch nastąpił w sobotę, w chwili gdy w szybie znajdowało się 260 górników. Po całodziennych usiłowaniach dopiero nazajutrz po katastrofie udało się wydobyć 86 zabitych i 17 ciężko rannych górników. W szybie pozostało jeszcze przeszło 100 górników.

OFIARY.

Od Kalinkiewicza z Odesy—na kolonie letnie rs. 25, na szpital paralityków rs. 15, na Kasę Mianowskiego rs. 5.

— Do dzisiejszego numeru w dodatku kwartalnym dołączamy ark. 25—30 **Historyi filozofii nowożytnej.**

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Іюня 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.